



СООТЕЧЕСТВЕННИКИ **RODACY**

PISMO SYBERYJSKIE KONGRESU POLAKÓW W ROSJI

№2 (74) 2017 rok



Kościół rzymskokatolicki w Abakanie

«**RODACY**» – Wydanie kulturalno-oświatowe.
Wydawcy: KNOO „Polonia” Republiki
Chakasji, zespół twórczy.

Redaktor naczelna Ludmiła Poleżajewa,
redakcja polska – Sergiusz Leończyk,
Artiom Czernyszew.

Skład i łamanie – Andrej Semionow.
Prenumerata – Tatiana i Władysław Izakowcy.
Korekta tekstów polskich – Wojciech
Korwin-Kossakowski (Warszawa).
Zdjęcie na okładce ks. Radosława
Kwarcinińskiego: *Kościół rzymskokatolicki
w Abakanie*.

Gazeta **RODACY** została zarejestrowana
przez Regionalny Organ Rejestracji i Kontrola
Zachowania Prawodawstwa o Środkach
Masowego Przekazu w Republice Chakasji nr
X00160 od 24 grudnia 1999 r.

Adres redakcji i wydawnictwa:
Rosja 655012, m. Abakan,
ul. T. Shevczenko, 64-51

Kontakty:
Telefon: (3902) 34-66-67;
Fax: (3902) 22-72-79
E-mail: sergiuszleoczyk@wp.pl

www.rodacynasyberii.pl

Wydane w drukarni «Żurnalist».
Nakład 1000 egz. Kwartalnik ukazuje się
w 2 językach od 1997 r. Kolportaż bezpłatny.

«**RODACY**» (**СОТЕЧЕСТВЕННИКИ**)
Культурно-просветительское издание.
Издается с 1997 года.

Учредители: Культурно-национальная
общественная организация
„Полония” Республики Хакасия,
творческий коллектив.

Гл. редактор – Л.А. Полежаева,
польская редакция – Сергей Леончик,
Артем Чернышев, верстка и дизайн –
Андрей Семионов, распространение –
Татьяна и Владислав Изаковы.
Польский корректор – Войцех
Корвин-Коссаковский (Варшава).
Фото на обложке о. Радослава
Кварчиньского: *Римско-католическая церковь
в г. Абакане*.

Gazeta «**RODACY**» (**СОТЕЧЕСТВЕН-**
НИКИ) zarejestrowana Regionalnym
urzędem rejestracji i kontroli za
sobлюдением законодательства о СМИ в
Республике Хакасия.
№X00160 24 декабря 1999 г.

Адрес редакции, издателя:
Россия, 655012, г. Абакан,
ул. Т. Шевченко, 64, кв. 51

Контакты:
Телефон: (3902) 34-66-67
Факс (3902) 22-72-79
E-mail: sergiuszleoczyk@wp.pl

www.rodacynasyberii.pl

Подписано в печать:
по графику – 23.06.2017 г.
фактически – 23.06.2017 г.

Отпечатано в типографии „Журналист”,
655017, г. Абакан, ул. Советская, 71,
тел. (3902) 22-43-38

Тираж: 1000 экземпляров.
Выходит раз в квартал на
польском и русских языках.
Распространяется бесплатно.

*Проект финансируется в рамках
программы опеки Сената Республики
Польша над Полонией и поляками за
границей*

6+



Centrum po renowacji

Szczegóły w numerze



Wysepka polskości w Republice Baskortostan

Szczegóły w numerze



XVI Dni Kultury Polskiej w Czerniachowsku

Szczegóły w numerze



Centrum Polskiej Książki ponownie otwarto w Abakanie



Po 3 latach przerwy w Abakanie, stolicy syberyjskiej Republiki Chakacji 4 kwietnia 2017 r. otwarto Centrum Książki Polskiej. Centrum otwarte w Narodowej Bibliotece Chakacji po renowacji budynku biblioteki. Centrum Książki Polskiej jest jedynym Centrum w Federacji Rosyjskiej. Powstanie w roku 2005 Centrum zawdzięcza Kulturalno-Narodowej Organizacji Społecznej „Polonia” w Abakanie, wsparciu Wydziału Konsularnego Ambasady Polskiej w Moskwie oraz Ministerstwa Kultury Republiki Chakacji.

Centrum prowadzi szeroko zakrojona działalność kulturalno-oświatową i służy nie tylko jako wypożyczalnia książek. Przy Centrum odbywają się sobotnie kursy języka polskiego dla dorosłych, działa klub studencki dla studentów filologii oraz klub kina polskiego „Harmonia”.

Podczas Dni Kultury Polskiej na południu Syberii właśnie tu odbywają się kursy dla nauczycieli języka polskiego, wystawy i prezentacje nowych książek polskich i polonijnych oraz pokazy polskiego kina.

Kieruje Centrum Swietłana Kuźmina, której etat opłaca Ministerstwo Kultury Republiki Chakacji. Niestety w Polsce Centrum nie ma stałego partnera, książki pochodzą z darowizn oraz z zakupów z dotacji przekazanych przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Obecnie Centrum posiada księgozbiór liczący ponad 3 000 woluminów oraz ponad 3000 kaset, płyt DVD i CD, pomocy dydaktycznych. Jest to literatura, która ma największe zainteresowanie wśród Polonii syberyjskiej. Oprócz słowników, literatury translatorskiej są to opracowania historyczne oraz cieszące się popularnością albumy i monografie o kulturze i ludowych tradycjach Polaków, o regionach Polski.

Jak powiedziała na Otwarcium Prezes Stowarzyszenia „Polonia”, Dyrektor Szkoły polonijnej w Abakanie Helena Władimirowa: „Szkoła i Stowarzyszenie liczą na otwarcie tego Centrum również dla dzieci, ponieważ pomieszczenia nowej biblioteki wyposażonej w nowoczesny sprzęt pozwalają nie tylko prowadzić zajęcia audytoryjne, ale również organizować występy na scenie”.

Red.

Spis treści

Irkuck: coraz więcej chętnych do nauki języka polskiego.....	4
W Rosji spłonął jeden z najstarszych kościołów katolickich	7
Dariusz Piotr Bonisławski Prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”	5
III Zimowe Igrzyska Polonijne wśród Polonii północno-zachodniej części Rosji (Pietrozawodsk).....	5
Ekologiczne Wiktory w Bogutach-Piankach	6-7
Wyróżnienie dla Radia Rodacy	7
Obchody XVI Dni Kultury Polskiej w Czerniachowsku	8-9
Zesłańcze losy rodziny Joczów (Kraj Krasnojarski)	10-11
Dwa zdjęcia – jedna pamiątka z Syberii (Czernogorsk).....	12-13
Wielkanoc w Polsce w roku 2017	13
Spotkanie z Syberią w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie	14
Wysepka polskości w Republice Baszkortostan (Ufa)	15
Parafia rzymskokatolicka pw. Zesłania Ducha Świętego w Abakanie.....	16-17
Krótką wizyta (Warszawa-Orenburg)	18-20
Nowa książka Sergiusza Leończyka	21
Polscy naukowcy o zesłańcach na Syberii (Omsk).....	22
Rada Polonii świata ma nowe władze.....	22
Lekcja historii o Polakach na Syberii (Ostrołęka)	23
Matka Zofia i jej dzieci	24-29
Życie bez granic (Ułan-Ude)	30

IRKUCK

Osoby polskiego pochodzenia, cudzoziemcy, a w większości sami Rosjanie, uczą się języka polskiego na Irkuckim Uniwersytecie Państwowym, największej uczelni w stolicy Syberii Wschodniej. Chętnych do nauki polskiego jest coraz więcej – dziś to około 50 studentów.

Język polski jest wykładany jako jeden ze współczesnych języków słowiańskich na wydziale filologii rosyjskiej i jest przedmiotem obowiązkowym. Na innym wydziale – języków obcych – studenci mogą wybrać polski jako tzw. drugi język obcy. Prócz tego, jeśli chcą kontynuować naukę, mogą korzystać z dodatkowych, fakultatywnych zajęć z języka polskiego.

„Historia Syberii Wschodniej i Irkucka jest powiązana tak czy inaczej z Polską, z zesłańcami. Są (w Irkucku – przyp.red.) osoby pochodzenia polskiego” – przekazała Jekaterina Starodworska, prowadząca lektorat z polskiego. Ale, jak zastrzega, nie można powiedzieć, by wśród uczących się języka polskiego osoby o takich korzeniach stanowiły większość. „Studiują polski przede wszystkim Rosjanie, są też cudzoziemcy – w zeszłym roku był to student z Wietnamu – a także studenci, którzy przyjechali na irkucką uczelnię z innych regionów Federacji Rosyjskiej” – dodała.

Maria Łoszanina zaczęła uczyć się polskiego dwa lata temu, kiedy musiała zdecydować, czy wybrać jako dodatkowy język pol-

Irkuck: coraz więcej chętnych do nauki języka polskiego

ski, czy bułgarski. „Wybrałam polski, bo słuchałam muzyki polskiej i myślałam, że będzie lepiej uczyć się tego języka” – wspomina. Dopiero później przypadkowo dowiedziała się, że i jej rodzina ma polskie korzenie. Na warsztatach języka polskiego, na których czytała swoje wiersze jedna ze słuchaczek z Polski zwróciła uwagę na jej nazwisko. Okazało się, że mają wspólnych krewnych.

Sonia Szurujewa, studentka filologii rosyjskiej, polskiego uczyła się najpierw w czasie studiów traktując to jako hobby. „Potem stało się to dla mnie interesujące” – opowiada.

W Irkucku jest ponad 10 uczelni, a więc grupa niespełna 50 osób może nie wydawać się liczna. Jednak wydział filologii nie jest duży – na roku uczy się 20-25 osób. Można więc powiedzieć, że polski jest popularny na tyle, na ile jest to możliwe – ocenia pani Jekaterina. Lektorka języka polskiego Małgorzata Rapacz, skierowana do Irkucka przez polskie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, zauważa, że z roku na rok liczba studentów uczących się polskiego rośnie.

Źródło: PAP/Londynek.net



W Rosji spłonął jeden z najstarszych kościołów katolickich

Czynny kościół drewniany pw. Św. Antoniego z Padwy, który znajdował się we wsi Białystok (Bielostok) w obwodzie tomskim spłonął w nocy z 18 na 19 kwietnia br.

Werta w obecności licznych pielgrzymów z Diecezji Przemienienia Pańskiego i gości z zagranicy.

Specjaliści uznawali kościół za obiekt unikatowy. Zdaniem dyrektora tomskiego Muzeum historii represji politycznych „Więzienie śledcze NKWD” Wasilija Chaniewicza, spalony kościół był najstarszym w kraju i jednym z dwóch drewnianych kościołów przedrewolucyjnej Rosji, które przetrwały do dziś. Uczony dodał, że po tym wydarzeniu w Rosji została tylko jedna „nienowoczesna” drewniana świątynia katolicka. Jest to kościół we wsi Wierszyna w obwodzie irkuckim zbudowany w tym samym okresie co kościół w Białymstoku.

Źródło: Kongres Polaków w Rosji

Szanowni Państwo,

W połowie kwietnia br., tuż po Wielkanocy, na Syberii, w polskiej wiosce Białystok, spłonął ponad stuletni kościół. Budynek zbudowali, w 1908 r. Polacy, dobrowolni przesiedleńcy z grodzieńskiej i wileńskiej guberni, którzy do Rosji pojechali za chlebem. Była to jedyna tego typu kaplica na Zachodniej Syberii, która funkcjonowała do czasów współczesnych. 5 czerwca br. rozpoczęła się zbiórka funduszy na odbudowę kościoła. Akcja nosi nazwę „Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie”. Organizatorem jest katolicka parafia w Tomsku, w Rosji.

Szczegółowe informacje znajdą Państwo w załącznikach oraz na stronie projektu: <https://belostok-catholic.ru/pl>

Agnieszka KANIEWSKA

„Budynek kościoła z 1908 spłonął doszczętnie, pozostał jedynie fundament. Przyczyny pożaru na razie nie są znane. Według naszych informacji w Rosji były dwie tak stare budowle tego typu” – poinformował wójt gminy Pudowka Jurij Siewostianow.

Według biura prasowego Zarządu Głównego Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w wyniku pożaru spłonęło rusztowanie dachu, w środku spaliły się ściany. Całkowita powierzchnia pożaru wyniosła 300 m.kw. Przyczyny są ustalane.

Kościół pw. św. Antoniego we wsi Białystok rejonu kriwoszeińskiego w obwodzie tomskim został zbudowany w latach 1908-1910 przez polskich mieszkańców wsi wyznania rzymsko-katolickiego i został poświęcony w roku 1910 przez Józefa Demikisa, proboszcza kościoła w Tomsku i diekana tomskiego.

W okresie 1929-1931 nabożeństwa nie odbywały się, a latem 1938 roku kościół został zrabowany. Oficjalnie kościół zamknięto w 1940 roku. W latach wojny mieścił się tam spichlerz. Następnie budynek przebudowano na klub wiejski.

W roku 1990 kościół został przekazany odtworzonej parafii katolickiej. Po zakończeniu renowacji 13 czerwca 1998 roku kościół został poświęcony przez bpa Józefa



Dariusz Piotr Bonisławski Prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Moskwa, 6 marca 2017 r.

Szanowny Pan
Dariusz Piotr Bonisławski
Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Szanowny Panie Prezesie!

W imieniu Stowarzyszeń członkowskich Kongresu Polaków w Rosji składam serdeczne gratulacje z okazji wyboru Pana na stanowisko Prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” jest dla polonijnych stowarzyszeń w Rosji stałym, sprawdzonym, strategicznym partnerem w naszej działalności przez długie lata.

Życzę Panu Prezesowi dużo pomyślności i sukcesów w działalności na rzecz współpracy i wspierania Polonii i Polaków zamieszkałych za granicą.

Łączę wyrazy szacunku

*Prezes Kongresu Polaków w Rosji
Halina Subotowicz-Romanowa*

PIETROZAWODSK

Zimowe Igrzyska Polonijne wśród Polonii Północno-Zachodniego Regionu Rosji są radosnym świętem, odbywającym się co 2 lata od 2013 roku. To sportowa rywalizacja i towarzyskie spotkanie przedstawicieli Polonii, którzy zjeżdżają się na nie z Północnego Okręgu i realizują swoje sportowe marzenia.

Organizatorem projektu jest Regionalna Narodowo-Kulturalna Autonomia Polaków Karelii „Polonia Karelska”. Igrzyska odbyły się w Pietrozawodsku, Republice Karelii w terminie od 23 lutego do 25 lutego 2017.

Partnerami projektu są Generalny Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Sankt-Petersburgu, Ministerstwo Młodzieży i Sportu Republiki Karelii, Ministerstwo Spraw Narodowych i Komunikacji z Organizacjami Społecznymi Republiki Karelii oraz Miejskowa Administracja Pietrozawodska.

Uczestnicy Igrzysk walczyli o medale w czterech dyscyplinach: narciarstwo alpej-

skie, narciarstwo biegowe, wielobój łyżwiarski i zjazd na snoutjubach.

Do Karelii zjechały się Polonie z różnych miast – Sankt Petersburga, Archangielska, Kotlasu, Wielkiego Nowogrodu, Międziewjgorska. W sumie było 70 uczestników, którzy czynnie brali udział w zawodach, a razem z biernymi kibicami koło 100.

Najlepsza w rywalizacji medalowej okazała się Polonia Karelska. Drugie miejsce zdobyła Polonia z Wielkiego Nowogrodu. Trzecie miejsce zajęła reprezentacja Sankt-Petersburga.

Igrzyska, to nie tylko arena zmagania sportowych, ale także wiele towarzyszącym imprez kulturalnych o charakterze integracyjnym. Interesującą rozrywką było rzucanie walenka w dal i szyszek do koszyka, a wieczorem wizyta w Centrum Rekreacyj-

nym Trampolin „Nieważkość”. Uroczyste Otwarcie Igrzysk rozjaśnił występ młodych talentów ze Studia pop-wokalu „Alternatywa” z Pudoży, które śpiewały piosenki w języku polskim, ukraińskim i rosyjskim. Na zamknięciu wystąpił Klub historycznej szermierki „Kord” i pokazał dawną walkę z wykorzystaniem polskich szabli.

Uczestnicy i organizatorzy Igrzysk także brali udział we Mszy Św. w Kościele Rzymskokatolickim Najświętszej Marii Panny w Pietrozawodsku, który został zbudowany przez polaków-zesłańców w 1904 r.

Celem realizacji projektu jest rozwój dialogu międzykulturowego i współpracy poprzez wspieranie propagowanie sportu masowego i zdrowego stylu życia.

*Natalia KOPECKA,
prezes Polonii Karelskiej*

III Zimowe Igrzyska Polonijne wśród Polonii północno-zachodniej części Rosji



Ekologiczne Wiktory w Bogutach-Piankach

Pan Józef Bogucki wójt gminy w imieniu organizatorów powitał wszystkich zgromadzonych oraz Kapitułę w nowym składzie na lata 2017-2021 której Przewodniczącym z powołanych członków wybrany został profesor dr hab. Tomasz Borecki.

Pozostali członkowie Kapituły:

prof. Janusz Czerepko, mgr Sławomir Ignaczak, mgr Wiktor Jasionowski, mgr Marta Kamińska, inż. Wojciech Kamiński, prof. Mirosław Kleczkowski, mgr inż. Dorota Starczewska, mgr inż. Marek Taradejna, Jerzy Zochowski.

Prof. dr hab. Tomasz Borecki – przewodniczący zaprezentował osiągnięcia i sylwetki tegorocznych laureatów.

Medale za 2016 rok otrzymali:

1. prof. dr hab. **Dariusz Gwiazdowicz** – Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu *za działalność naukowo-dydaktyczną na rzecz ochrony przyrody;*

2. **Muzeum Przyrody** w Drozdowie *za propagowanie wiedzy o przyrodzie i gromadzenie dziedzictwa kulturowego regionu;*

3. **Piotr Tadeusz Kąkol** Warszawa *za działalność edukacyjną oraz popularyzację ochrony przyrody wśród młodzieży;*

4. **Ogród Botaniczny** Uniwersytetu Warszawskiego

za krzewienie różnorodności gatunkowej i działalność edukacyjną na rzecz polskiego społeczeństwa;

5. **Stowarzyszenie Miłośników Żubrów** Warszawa

za działania na rzecz ochrony żubra, integrację środowiska i edukację przyrodniczą.

Przewodniczący Kapituły mówiąc o dokonaniach laureatów zacytował wiersz Marii Konopnickiej, która już przed laty pisała „*Jadą jada dzieci drogą siostrzyczka i brat i nadziwić się nie mogą jaki piękny jest ten świat*”. Przewodniczący nawiązał do działalności nagrodzonych do tego co robią i jaki ten nasz świat dzięki nim jest piękny. Bo jedni przyrodę badają, inni walczą o jej zachowanie lub uczą szacunku do niej.

Głos zabrali również przedstawiciele delegacji nagrodzonych pani Hanna Werblan-Jakubiec Dyrektor Ogródu Botanicznego, Anna Archacka Dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Drozdowie, Wanda Olech-Piaśicka Prezes Stowarzyszenia Miłośników Żubrów i Piotr Tadeusz Kąkol nauczyciel i działacz Ligi Ochrony Przyrody-dziękując

Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Bogutach Piankach, Starostwo Powiatowe w Ostrowi Mazowieckiej i wójt gminy byli organizatorem uroczystości w dniu 12 maja 2017 r. wręczenia Medali Wiktora Godlewskiego „za działania na rzecz przyrody”.

Uroczystość otworzył Roman Świerżewski dyrektor ośrodka dedykując koncert ludowego zespołu „Żurawiacy” laureatom i przybyłym licznie gościom. Czujcie się drodzy goście u nas dobrze – dodał. To tu w małej mazowieckiej gminie przed 186 laty przyszedł na świat nasz dzisiejszy bohater.



za medal jednocześnie oferując pomoc i współpracę w zakresie warsztatów, zwiedzania i wyjazdów studyjnych przyjęcia grup młodzieży w swoich instytucjach.

Pan prof. dr hab. Dariusz Gwiazdowicz był nieobecny z powodu obowiązków służbowych zapewnił jednak o przybyciu w dniu 7 czerwca na spotkanie autorskie jego najnowszej książki oraz opowieściach o podróżach dla młodzieży i dorosłych w Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu.

Podsumowując osiągnięcia nagrodzonych głos zabrała pani Urszula Wołosiewicz wicestarosta powiatu ostrowskiego, który wspiera inicjatywy oraz prowadzi działania promujące ochronę przyrody i edukacją ekologiczną społeczeństwa. W tym celu zostało utworzone Centrum Ekologii i Zrównoważonego Rozwoju w powiecie ostrowskim, które planuje i organizuje konkursy, spotkania, konferencje, warsztaty. W tym roku we

współpracy z gimnazjum w Jasienicy odbyła się IX Olimpiada Wiedzy o Ekologii i Ochronie Przyrody im Wiktora Godlewskiego oraz XV Spotkania Ornitologiczne.

W imieniu Starosty i Zarządu powiatu gratuluję nagrodzonym zdobytego wyróżnienia *za działalność związaną z szeroko pojętą ochroną przyrody, która stwarza podstawy do kształtowania warunków niezbędnych do życia w otoczeniu pięknego środowiska naturalnego, gdzie przyroda i cywilizacja mają szansę rozwijać się harmonijnie, życząc dalszych sukcesów w pracy zawodowej i społecznej, w życiu osobistym oraz w działalności dla dobra przyrody.*

Gratulacje przekazał i wręczył również listy wójt Józef Bogucki oraz Ewa Trzcńska asystent Biura Poselskiego Europejski do Parlamentu Europejskiego Julii Pitery.



Pani Europoseł ufundowała laureatom wydawnictwa Normana Daviesa.

Profesor dr hab. Tomasz Borecki gratulując organizatorom uroczystości, a laureatom osiągnięć zacytował znanego poeetę C.K. Norwida

„Do kraju tego,
Gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
... Tęskno mi Panie
Do kraju tego
Gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie
Bo wszystkim służy
... Tęskno mi Panie.

Roman Swierzewski gratulując wyróżnionym podziękował Kapitulę za aktywne działanie oraz staroście powiatu ostrowskiego i wójtowi gminy za wsparcie finansowe.

Delegacja powiatu ostrowskiego złożyła kwiaty na grobie Wiktora Ignacego Godlewskiego na cmentarzu parafianym w Jasienicy.

Na zdjęciach: 1) Gratulacje składa wicestarosta Urszula Wołosiewicz, od lewej laureaci: nauczyciel Piotr Tadeusz Kąkol, Anna Archacka – dyrektor Muzeum Przyrody w Drodzowie z pracownikiem Panią Grużewską, Prof Wanda Olech-Piasecka prezes Stowarzyszenia Żubrów, dr Hanna Werblan-Jakubiec dyrektor Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Warszawskiego. 2) Zespół ludowy Zurawiaczy. 3) Publiczność.

Roman Swierzewski – O Wiktorze Godlewskim



Wiktor Godlewski urodził się 30 grudnia 1831 roku w Bogutach-Wielkich na Mazowszu w naszym powiecie Ostrow – Mazowiecka, jako syn Aleksandra i Karoliny z Ciołkowskich, ojciec Wiktora pochodził ze szlachty zaściankowej Godlewo Wielkie.

Ukończył gimnazjum w Łomży. Obecne II Liceum Ogólnokształcące w Łomży przy pl. Kościuszki jest spadkobiercą miejsca ostatniego budynku gimnazjum, do którego uczęszczał Godlewski. Nauka w gimnazjum trwała 8 lat, uczeń mógł już przerwać naukę po 4 latach, uzyskując tytuł absolwenta i ten poziom wykształcenia umożliwiał mu podjęcie pracy urzędnika mniejszego. Uczeń mógł przerwać naukę po 6 latach, tak uczynił Godlewski uzyskując tytuł absolwenta gimnazjum, a ten poziom wykształcenia umożliwiał podjęcie nauki w seminarium duchownym, szkołach oficerskich. Po 8 latach nauki i zdaniu egzaminów maturalnych uniwersytety w ówczesnej Europie stały otwarte dla tegoż absolwenta.

Godlewski – zgodnie z posiadanym wykształceniem pracował w administracji majątków, ponadto przez cały czas współpracował z Warszawskim Gabinetem Zoologicznym.

Za udział w powstaniu styczniowym zostaje zesłany na Syberię, tam na zesłaniu w 1866 r. poznaje prof. Benedykta Dybrowskiego – lekarza któremu pomaga w badaniach.

Polski zesłaniec Wiktor Godlewski, przyrodnik i ornitolog, staje się prawą ręką i najbliższym towarzyszem Dybrowskiego. Godlewski potrafi nie tylko wspomóc Dybrowskiego w naukowych analizach, ale wykazuje się również niespożyta inwencją w konstruowaniu przyrządów badawczych.

Wszystko to bardzo przydaje się, gdy w 1868 r. władze rosyjskie zamieniają im karę katorgi na przymusowe osiedlenie.

Dybrowski i Godlewski przenoszą się do Kułtuku, gdzie budują stację naukową. Mimo że dysponują jedynie prymitywnymi przyrządami badawczymi, z wielkim zapalem rozpoczynają pionierskie badania Bajkału, Angary i Selengi. Bajkał, zwany błękitnym okiem Syberii – najgłębsze i najstarsze (liczące 25 milionów lat) jezioro na świecie – uważane jest w czasach Dybrowskiego za akwen ubogi w faunę i florę. Polski naukowiec szybko udowadnia, że jest zgoła inaczej – odkrywa 116 nowych gatunków skorupiaków z rzędu obunogów i sześć nowych gatunków ryb.

Wiktor Godlewski okazał się uzdolnionym konstruktorem przyrządów naukowych. Opracował i zbudował między innymi przyrząd do pomiarów głębokości i poboru prób dna, zwany ołowianką. Dzięki zastosowaniu ołowianki skorygowano dotychczasową wiedzę o głębokości jeziora i rozpoznano bogactwo fauny dennej. W ciągu dziewięciu lat spędzonych w Kułtuku Dybrowski i Godlewski nie ograniczają się wyłącznie do badania Bajkału. Organizują także kilka wypraw w inne części Syberii, w trakcie których docierają m.in. do krajów Amurskiego, Ussuryjskiego, doliny rzek Onon i Arguni. Organizują także wielką ekspedycję badawczą wzdłuż Amuru i docierają na Kamczatkę. Dybrowski odkrywa wtedy między innymi nieznaną gatunek jelenia, zwanego dziś jeleniem Dybrowskiego. Za pionierskie, wówczas badania fizjograficzne Bajkału Wiktor Godlewski wraz z prof. Dybrowskim zostają nagrodzeni, mimo, że byli skazańcami, medalami Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.

Ich prace badawcze i zebrane okazy muzealne zachowały do dziś wysoką wartość naukową.

W 1877 Polscy zesłańcy otrzymują zgodę na powrót do Polski.

Ktoś powiedział, że Wiktor Godlewski, po powrocie z Syberii, mógł osiedlić się wszędzie: w Paryżu, Berlinie lub w innym europejskim mieście. Jego dorobek naukowy był przepustką na Świat. Jednak Godlewski ukochał tę naszą ziemię, te nasze okolice. Po powrocie z zesłania osiadł na majątku Smolechy pod Ostrowią Mazowiecką. Tu zajmował się działalnością społeczną m.in. angażuje się w organizację spółdzielczości kredytowej – oszczędnościowej i jest współzałożycielem Ostrowskiego banku. Wiktor Godlewski był też wielkim autorytetem moralnym, zarówno w kraju jak i wśród zesłańców na Syberię.

Zmarł na tyfus 17 listopada 1900 roku.

Informacja Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Bogutach Piaskach

WYRÓŻNIENIE DLA RADIA RODACY



Nagroda im. Macieja Płażyńskiego dla dziennikarzy i mediów służących Polsce powstała z inicjatywy Press Clubu Polska, Jakuba Płażyńskiego, prezydentów Gdańska, Sopotu i Gdyni oraz marszałka województwa pomorskiego.

Wręczenie nagrody odbyło się 27 maja 2017 r. w Muzeum Emigracji w Gdyni. Laureatami tegorocznej edycji Nagrody im. Macieja Płażyńskiego dla dziennikarzy i mediów służących Polsce zostali dziennikarze ze Szwecji, Stanów Zjednoczonych, Rosji, Wielkiej Brytanii i Polski.

Jury wybrało zwycięzców spośród sześćdziesięciu nominacji.

Ponadto jury przyznało wyróżnienie Larysa Korieniec (na zdjęciu), doceniając jej oryginalne i poruszające materiały łączące potomków polskich osiedleńców ze współczesną Polską, a szczególnie zaangażowanie w ten proces najmłodszego pokolenia.

Opis audycji

Rodacy z Syberii tęsknią za rodzinnym krajem Ojców, który z tej odległości może wydawać się nieco dalekim. W Chakasji mieszka 6 tys. Polaków, przy czym w całej Syberii jest ich ponad 400 tys. Po dziś dzień istnieją tam dwie mazurskie wioski – Znamienka i Aleksandrówka, założone na przełomie XIX i XX wieku i stały się jednym z niewielu miejsc na świecie, gdzie można obecnie usłyszeć gwarę mazurską. Mazurskie wioski na Syberii – to nieznaną w Polsce historia, gdyż całe mazurskie rodziny skuszone przez władze carskie obietnicą nadania ziemi wyruszyły koleją do odległej Chakasji (w czasach caratu – gubernia jeni-sejska) z nadzieją na lepsze życie. Mazurzy wyjechali na Syberię na przełomie XIX i XX wieku dobrowolnie. Dla wielu z nich ziemia ta była miejscem samorealizacji. Wiele polskich fortun tkwiło korzeniami w sybirskiej ziemi.

O tym jak dziś żyją ich potomkowie i jakie mają problemy życiowe opowiada Larysa Korieniec. Radio „Rodacy”: redaktorzy – Artiom Czernyszew, Sergiusz Leończyk.

Rada redakcji „Rodacy”

CZERNIACHOWSK

W piątek 26 maja 2017 r. w miejskiej Szkole Plastycznej odbył się konkurs rysunków dziecięcych „Polska w oczach dzieci”, w którym udział wzięło 46 osób z rejonu czerniachowskiego. Zostały zorganizowane warsztaty rękodzieła kociewskiego w Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży dla dzieci, młodzieży i dorosłych (82 osoby). Wszyscy uczestnicy pod okiem utalentowanej Bogumiły Bednarek, pracownika Kaszubskiego Parku Etnograficznego im. Teodory i Izidora Gulgowskich we Wdzydzach Kiszewskich, wykonali własnymi rączkami kwiaty z bibuły. Pani Bogumiła Bednarek zrobiła niespodziankę dla wszystkich gości, którzy przybyli w sobotę na inaugurację XVI Dni, wręczyła kwiaty które robiła przez całą noc po warsztatach. Organizatorzy zgodnie z tradycją przedstawili widzom różnorodny atrakcyjny program.

27 maja o godz. 11.00 w Centrum Twórczości w Czerniachowsku, swoje zdolności recytatorskie zaprezentowały dzieci i młodzież z obwodu kaliningradzkiego, którzy recytowali utwory najwybitniejszych pisarzy literatury polskiej. W konkursie brało udział trzydziestu uczestników.

Skład jury: Jerońiejew Igor Wasiljewicz (z-ca Naczelnika wydziału kultury „Czerniachowski Miejski Okręg”), Jarosław Grabarczyk (Podinspektor Departamentu Województwa Warmińsko-Mazurskiego), o. Woldemar Mackiewicz (wikariusz Rzymsko-Katolickiej Parafii w Czerniachowsku). Warto tu wymienić imiona wyróżnionych przez jury.

W I kategorii dzieci do 10 lat:

I miejsce Artiom Kowaliow,

II miejsce Katarzyna Driewal,

III miejsce Ewa Jurczenko (wszyscy z ON „Dom Polski” miasta Czerniachowska).

W kategorii dzieci 11-12 lat:

I miejsce Kirył Brylow („Dom Polski” miasta Czerniachowska) ;

II miejsce Alina Szuluncowa (Związek Młodzieży „Polonez” miasta Kaliningradu);

III miejsce Anastazia Rerich („Dom Polski” miasta Czerniachowska).

W kategorii III 13-15 lat:

I miejsce Anastazja Murygina,

II miejsce Anastazja Grigorijewa,



Obchody XVI Dni Kultury Polskiej w Czerniachowsku

W dniach 26-28.05.2017 r. polonijna organizacja „Dom Polski” im. F. Chopina w Czerniachowsku (prezes Irena Korol), zorganizowała już po raz XVI Dni Kultury Polskiej w obwodzie kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Kaliningradzie. Projekt został sfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

III miejsce Wład Wierbicki (wszyscy z ON „Dom Polski” miasta Czerniachowska).

W kategorii młodzieży 16-18 lat:

I miejsce Michał Jermołajew (Autonomia „Polonia” miasta Kaliningradu);

II miejsce Daria Podowinnikowa (WKP im. Królowej Jadwigi miasta Polesska);

III miejsce Aleksandra Jurczenko („Dom Polski” miasta Czerniachowska).

W Rejonowym Domu Kultury w Czerniachowsku dokonano oficjalnego rozpoczęcia XVI Dni Kultury Polskiej. Poprzedzało je otwarcie w foyer Domu Kultury wystawy pokonkursowej „Polska znana i podziwiana” nagrodzonych i wyróżnionych prac w kon-

kursie plastycznym dla uczniów gimnazjów województwa warmińsko – mazurskiego na plakat promujący Polskę region w świecie. Konkurs był częścią projektu Mała Ojczyzna w Wielkim Świecie realizowanego przez Instytut Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie, współfinansowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

Uroczysta inauguracja XVI Dni Kultury Polskiej rozpoczęła się od wniesienia na salę flag państwowych Rosji i Polski. Zabrzmiły hymny Polski i Rosji.

Na sali Domu Kultury zgromadzili się przedstawiciele stowarzyszeń polonijnych





obwodu kaliningradzkiego: Wspólnoty Kultury Polskiej im. Jana Pawła II ze Znamienska, „Stowarzyszenia Inicjatyw Polonijnych, Związku Młodzież Polonijnej „Polonez”, Autonomii „Polonia” miasta Kaliningradu, Organizacja kultury polskiej im. Królowej Jadwigi z Polesska i przedstawiciele WKP im. J. Kochanowskiego z Ozierska. A także gospodarze imprezy z „Domu Polskiego” z Czerniachowska oraz mieszkańcy miasta.

Obecność licznej delegacji gości z Polski w tej liczbie przedstawiciele Konsulatu RP w Kaliningradzie podnosiła rangę i poziom tego wydarzenia.

W obchodach XVI Dni Kultury Polskiej razem z Polonią obwodu kaliningradzkiego wzięli udział: Konsul Generalny RP w Kaliningradzie P. Marcin Nosal; Konsul do spraw polonii P. Jarosław Strycharski. Ponadto wzięły udział delegacje miast partnerskich miasta Czerniachowska, delegacja z Suwałk: Alicja Andruliewicz, naczelnik Wydziału Kultury, Turystyki i Promocji, Andrzej Turowski, radny Rady Miejskiej, P. Grzegorz Kosiński, komendant Straży Miejskiej, delegacja z Węgorzewa: Krzysztof Kołaszewski, wicestarosta Powiatu Węgorzewskiego, Barbara Dawcewicz, pełnomocnik Starosty ds. Promocji i Kontaktów Zagranicznych, Andrzej Kruk, radny Rady Miejskiej w Węgorzewie, Margarita Stepniak, pracownik Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie, Wioletta Dymarska, przedstawiciel Departamentu Rozwoju Gospodarczego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, Bogumiła Bednarek, pracownik Wydziału Edukacji Kaszubskiego Parku Etnograficznego, Jerzy Mirosław Banach przewodniczący Rady Nadzorczej ZUOK Sptkowo.

Program artystyczny rozpoczął koncert z udziałem członków Stowarzyszenia „Dom Polski” im. Fryderyka Chopina w Czerniachowsku, którzy przygotowali uroczystą akademię prezentując pieśni polskie i „Walc” F. Chopina.

Zainteresowaniem cieszył się Konkurs Polskiej Piosenki, w którym udział wzięło 7 – solistów, 2 – zespoły i 4 – duety.

Jury (Alicja Andruliewicz, naczelnik Wydziału Kultury, Turystyki i Promocji w Suwałkach, Tamara Szatskaja, naczelnik Wydziału Kultury „Czerniachowski Miejski Okręg”, Andrzej Turowski, radny Rady Miejskiej w Suwałkach, Lubow Brel, kierownik studio wokalnego „Szansa Dom Kultury” w Czerniachowsku) przyznało nagrody najlepszym:

I miejsce – Michał Jermołajew (Autonomia „Polonia”, Kaliningrad), duet Alina Bykowa i Jekaterina Jarmoszczuk (Związek młodzieży polonijnej „Polonez” Kaliningrad),

II miejsce – duet Arina Rakowska i Alina Sobol (WKP „Dom Polski” Znamienski), zespół „Kukułeczka” (ON „Dom Polski” Czerniachowski),

III miejsce – Katarzyna Driewal (ON „Dom Polski” Czerniachowski), Anastazja Babiczuk (Związek młodzieży polonijnej „Polonez” Kaliningrad).

Najlepsi uczestnicy (I-III miejsca) otrzymali nagrody, wszyscy uczestnicy Konkursów dostali dyplomy za udział.

Po części konkursowej wystąpił gościnnie zespół „Światlik” i Teatr Śmiesznych Treści z Suwałk.

Trzeciego dnia 28 maja o godz. 12.00 w kościele św. Brunona z Kwerfurtu w Czerniachowsku odbyła się Msza Święta w intencji całej Polonii obwodu kaliningradzkiego.



Upominki, słodycze i drobne prezenty dla uczestników przygotowali: Województwa pomorskiego Dariusz Drelich, Prezydent Suwałk Czesław Renkiewicz, Starostwo powiatowe w Węgorzewie, urząd miasta w Węgorzewie i Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie.

Margarita STEPNIAK,
pracownik Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie.

Na zdjęciach: 1) Inauguracja XVI Dni Kultury Polskiej w Czerniachowsku; 2) Zespół „Kukułeczka” ON „Dom Polski” z Czerniachowska – II miejsce w konkursie piosenki polskiej; 3) Wystawa pokonkursowa rysunków „Polska w oczach dzieci” w ramach XVI Dni Kultury Polskiej; 4) Zespół „Czerwony Koralik” ON „Dom Polski” z Czerniachowska; 5) Jekaterina Aleksejewa – czołowe miejsce na konkursie rysunków „Polska w oczach dzieci”; 6) Jury na konkursie recytatorskim; 7) Laureaci konkursu recytatorskiego. Autor zdjęć – Aleksander KOROL.



DEPORTACJE POLAKÓW W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ I PO JEJ ZAKOŃCZENIU

W polskiej i rosyjskiej nauce historycznej znany jest fakt, że w czasie II wojny światowej, przed rozpoczęciem wojny ojczyźnianej w ZSRR i po przyłączeniu 17 września 1939 roku do ZSRR terytorium Polski Wschodniej (czyli Białorusi Zachodniej i Ukrainy Zachodniej, jak również Wileńszczyzny do nowo utworzonej Litewskiej SSR), miały miejsce 3 deportacje obywateli przedwojennej Polski: na Syberię, do Azji Środkowej i na północ RFSRR. W ciągu dwóch lat – w roku 1940 oraz w 1941 było deportowanych od 320 000 (według najbardziej skromnych szacunków na podstawie danych z archiwów sowieckich) do 780 000 osób (według obliczeń polskich historyków). Byli to obywatele przedwojennej Polski (zamieszkujący na przyłączonych terytoriach) i to nie tylko Polacy – byli to również Żydzi, Ukraińcy, Białorusini i Litwini. Najważniejszym czynnikiem była ich przynależność do klasy społecznej, zsyłano każdego, kto pracował w policji, wojsku, administracji, straży granicznej, a nawet w leśnictwie. Wysłano z reguły całe rodziny, z dziećmi i starszszkami.

Po zakończeniu wojny, przeważnie w 1946 roku, Polacy w ramach repatriacji wracali do Polski i często osiedlali się na tzw. Ziemiach Zachodnich – terytoriach oderwanych od Niemiec w wyniku postanowień konferencji jałtańskiej. Natomiast Wschodnia

przedwojenna Polska nieodwołalnie stała się częścią trzech nowych republik ZSRR – Białoruskiej SRR, Ukraińskiej SRR i Litewskiej SRR.

Najmniej zbadano deportację Polaków z ziem Zachodniej Białorusi i Litwy w latach 1946-1951. Kogo deportowano z tych terenów? Polaków, Białorusinów i Litwinów, którzy sprzeciwiali się przymusowej polityce kolektywizacji, a także powracających do ojczyzny żołnierzy, zwłaszcza oficerów Armii Polskiej generała Władysława Andersa. Liczebność tej grupy deportowanych mogła być nie większa niż 10 000 osób. Okres takiej deportacji w trybie administracyjnym, głównie na Syberię Wschodnią (obwód irkucki i Kraj Krasnojarski) był różny – od 3 do 5 lat. Najczęściej Polacy już nie wracali do nowopowstałych republik ZSRR – nie było już tam ich ojczyzny.

Rodzina Iocz ze wsi Ojskoje rejonu Jermakowskiego Kraju Krasnojarskiego pozostała na Syberii na zawsze. O tym pisze w swoim eseju Helena Władimirowa.

*dr Sergiusz LEONCZYK,
adiunkt Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach*

ZESŁAŃCZE LOSY RODZINY JOCZÓW

Często wspominam ten pierwszy je-sienny dzień, kiedy ja, uczennica 7 klasy, przekroczyłam próg Ojskiej szkoły średniej. Byłam nową w klasie, więc interesowało mnie wszystko: przyjaciółki, nauczyciele, przedmioty. I nagle ... przerwa. My wszyscy hałaśliwie wybiegliśmy na korytarz, gdzie mijali nas uczniowie 10 klasy. A w środku – on. Chłopiec z 10 klasy, dwa metry wzrostu, oczy jak jeziora, niebieskie-niebieskie! To była miłość od pierwszego wejrzenia. Ale na mnie, chudą długonogą dziewczynkę, on niestety nie zwrócił żadnej uwagi i spoglądał na piękną dziewczynę z 9 klasy. Mimo wszystko przez dziesięć lat byliśmy przyjaciółmi. Potem rozjechaliśmy się – każdy miał swoje życie.

Pewnego dnia zadzwonił telefon. Dowiedziałam się wtedy, że Saszy nie ma na tym świecie. Przed moimi oczami przepłynęło całe moje życie szkolne: tańce, gry w siatkówkę na boisku, wesołe biesiadowania na ławeczce. Byłam zawsze tam, gdzie był on, Sasza. Wiedziałam, że Sasza urodził się w rodzinie polskiego zesłańca Jana Jocz. Otóż po 30 latach jestem przy domu Joczów. Wyszedł do mnie już siwy pan Jan, a także i jego siostra Stefania. Weszliśmy do domu, gdzie przy herbacie i wspomnieniach o Saszy oni opowiadali mi, jak znaleźli się na Syberii.

Mieszkali oni w chutorze. Rodzice mieli ziemię, orali, siali, zbierali zboże, tato młócił ziarno ręcznie łańcuchem, przesiwał, zasypywał do zasieku, a potem meł. Trzymali krowy, konie, owce, świnię, drób. W rodzinie było troje dzieci: Jan, Stefa i Marysia. Gdy byli oni jeszcze mali, zachorowała i zmarła ich matka. Ojciec wszystko robił własnymi rękami i w polu, i w domu: gotował, wypiekał, prał, był zapalonym myśliwym i rybakiem: my jeszcze spaliśmy, a on przynosił koszy ryba i raków.



Dorastaliśmy i we wszystkim pomagaliśmy tacie. Mieliśmy i pszczoły, i duży ogród, mnóstwo jabłek, śliwki, gruszki, wiśnie. W spichlerzu na dole był zasiek do ziarna, a na górze schody. Były tam różne produkty: mięso, słonina, wędzonki. Gdy tylko tata zaczął się cieszyć, że dorastają pomocnicy i wszystko jest dobrze, wtedy nagle znów pojawiły się smutek i bieda. Opublikowano rozporządzenie, że każdy kto ma prywatną gospodarkę musi zostać rozkułaczony. Odbierano bydło, ziemię i zsyłano na Syberię. Myśmy też, sieroty, doznały tego nieszczęścia. Same, pozabawione opieki rodzicielskiej i płacząc, wypadyliśmy z gniazdeczka, nie wiedząc gdzie.

W tym dniu, wczesnym rankiem tata zbierał się w drogę do młyna, prosił nas o opiekę nad gospodarstwem. Nie myślał, że zegnał się z nami na zawsze.

Niedługo przyjechali po nas, zabili psa. Inne zwierzęta kazali zamknąć na kłódkę, a one silnie wyły, czując zagrożenie. Ludzie ci kazali nam zgonić wszelkie bydło, które pa-sło się na polu, wyciągnęli z domu co chcieli i wszystkim tym załadowali samochody. Drżeliśmy ze strachu, ale nam kazano być cicho, inaczej zastrzelą. Rzucili nas do wozu. Potem załadowali nas na pokład samochodu i wywieźli na stację, gdzie już czekały by-dące wagony.

Kiedy nasz ukochany tata wrócił z młyna, po nas już nie było śladu. On tak płakał, upadł na ziemię, oblewali go wodą, odwieźli do szpitala. O tym nam sąsiedzi potem pisali. Gdy wyszedł ze szpitala, to już nawet cała zabudowa została przewieziona do kolchozu: mieszkaj, gdzie chcesz. I do nas na Syberię przyjechać mu nie było wolno. Nie miał już ani zagana, ani ogona, ani dzieci. Został sam, bez dzieci. Mieszkał u sąsiadów.

A nas długo wieźli w wagonach bydlęcych: starsi i mali umierali od duchoty lub z zimna. Karmili raz dziennie jakąś lurą z otrę-bów, a chleb był czarny, w zębach skrzypiał piasek.

Kiedy nas przywieźli do Abakanu, już na nas czekały samochody, dużo samochodów. I wywieziono nas w tajgę, do miejscowości Mały Kebeż w rejonie Jermakowskim. Było tam kilka baraków, właśnie tam nas osiedlili. W barakach tych trzymano kiedyś więźniów, którzy ścinałi las, budowali drogi.

W drodze byliśmy prawie miesiąc, zostaliśmy zaatakowani przez wszy, więc w barakach urządzili wspólną łaźnię, aby przynajmniej umyć się, a do suszenia ubrań rozciągnięto drut nad piecem. Jeśli ktoś na głowie miał wszy, strzyżono na łyso, bo nie było na to żadnych leków.



Bardzo wielu zesłanych umarło. W małym Kebeżu nawet są ich groby. Jedna dziewczyna utonęła podczas roboty na spławie, i do dziś to miejsce nazywa się Albino-wa odnoga. Otóż tak cierpieli biedę starsi i młodszy. Chodzili do stołówki po polewkę, w której nie było właściwie nic, dobrze jeśli dwa ziemniaki się dostało.

Tych młodszych, zdrowszych gonili w tajgę do ręcznej wycinki drzew, a ci słabsi i małoletni obrabowali gałęzie, układali stopy. Kto pracował, otrzymywał na dzień 300 gramów chleba, czarnego, owsianego, a kto nie pracował – 100 g. Staruszkowie wymarli, młodzi dorastali. W zimie pracowali przy zrywce drewna, w lecie na spławie. Wiosną woda zimna, odzież cienka pod koniec dnia wszyscy byli mokrzy, nabawiali się choroby. I nasza siostra Marysia również dostała reumatyzmu. I serce miała chore. Ona była najstarsza, dla mnie i brata była i za ojca, i za matkę, miała najbardziej ciężko.

Upływał czas. Powoli zaczęliśmy się urządzać, przecież ludzie byli pracowici. W Kebeżu dotychczas nie było nic, a potem zbudowano domy. Do Tanzybieja wielu zesłańców przywieźli. Wszędzie ludzie motykami karczowali ziemię, aby było choć trochę miejsca do uprawy.

Ale zdarzyła się bieda: Stefa zachorowała z powodu niedożywienia i przeziębiła się. Miała zapalenie płuc, opadła z sił. Wszyscy myśleliśmy, że ona nie przeżyje. Leżała w szpitalu w Jermakowskim. A tam był lekarz Raspopow, bardzo miły, uważny, zlitował się nad sierotką, nawet ze swojego domu przynosił dla niej coś do jedzenia. Pielęgniarki, i opiekunki były dla niej jak rodzina. Właśnie oni postawili Stefę na nogi.

Dopiero co została wypisana, gdy siostra Marysia trafiła do szpitala – niedowład nóg.

Lekarze zabronili jej pracować na spławie, a nas wszystkich skierowali do Jermakowskiego. Siostra zaczęła pracować w sierocińcu jako wychowawca, brat Janek pracował tamże jako robotnik. Mogli chociaż zarobić na chleb. I pomógł im w tym Aleksander Misnik, który wówczas pracował w sierocińcu. Stefę chcieliśmy tam oddać jako wychowankę, ale siostra Marysia nie pozwoliła, ponieważ nowo przyjęte dzieci wysyłano gdzieś daleko. Więc wszyscy mieszkaliśmy w mieszkaniu pewnej staruszki. Przywoziliśmy na saniach drewno z lasu, z drewnianym wiadrem chodziliśmy po wodę nad Oje.

Nasze życie w Jermakowskim było trudne, bo nie było ani żadnego obuwia, ani odzieży, ani jedzenia. Bywało, że wracasz ze szkoły do domu i myślisz do kogo się udać myć podłogi, aby nakarmili. Pewnego razu do Marysi przyszli ludzie prosić, żeby Stefa została u nich nianią, obiecali za to ubrania, obuwie i jedzenie. A miała robić wszystko: i sprzątać, i pracować, i myć podłogi, i pracować w ogrodzie. Dostała podartą fufajkę,



starą chustę i zużyte walonki. Na noc wpraszała się do domu, a od rana znów musiała być „nianką”. Miała wszystkiego dość, nawet nie chciała żyć.

Pewnego razu Stefa po cichu uciekła od swoich gospodarzy. Wkrótce dostała inną pracę. Wtedy wszyscy młodzi ludzie pracowali na budowie sklepu z kamienia – „Naf-tówka” i który do dziś tak się nazywa. Wcześniej był tam duży rynek. Na nas, biedne dzieci, wołali dorośli – specjaliści, a my byliśmy podręczni: przynosiliśmy kamienie, robiliśmy roztwór, nosiliśmy glinę. Zarobiliśmy trochę pieniędzy. Jak teraz pamiętam, z pierwszej pensji kupiłam chleb sitkowy, i jeszcze cukierki oraz cukier, przyniosłam to do domu. Wszyscy byli zadowoleni.

A na zimę zatrudnili mnie do pracy w piekarni przy ulicy Budionnego (która kiedyś się tam znajdowała). Samodzielnie nauczyłam się majsterkować. Praca była ciężka – worki nosić, duże piece zatapiać. Trzeba było umieć drewno w kratkę ułożyć łopata i umieścić je na miejscu, a następnie dużym pogrzebaczem cały żar, gorące węgle wygrzebać. I chleb z pieca trzeba było bardzo szybko wyciągnąć, aby się nie spalił. Na zmianie było nas trzech. Nazywano ich: pierwsza ręka – to majster, druga ręka – pomocnik majstra, trzeci – pomocnicy. Oni nosili chleb na półki, smarowali formy, nosili drewno. Otóż namęczysz się za dzień! Teraz wszystko dookoła elektryczne, a praca wydają się ciężka.

Obok mieliśmy wytwórnię masła, ona i teraz tam jest. W wolnym czasie dostarczaliśmy tam lód – dorabialiśmy. Bywało tak, że siedzieliśmy w samochodzie prosto na lodzie, piosenki śpiewaliśmy. Żyliśmy biednie, ale w przyjaźni. Nie było żadnych popijaw, bójek, wszystko było spokojnie, i szanowaliśmy siebie nawzajem!

Pan Jan i pani Stefania wzdychają, z czułością i miłością patrząc na siebie. I opowiadają dalej:

Zostaliśmy pracować w Ojskim, wtedy to był sowchoz im. Szczetinkina. Jan ukończył studia na kinomechanika, spotkał swoją miłość, jedyną na całe życie – Motię Boczkariową, która z nim obok pracowała jako kasjerka i asystentka kinomechanika ... 60 lat pracowali w sowchozie, cieszyli się wielkim szacunkiem wśród mieszkańców osady, wychowali dwóch pięknych synów – Waleria i Saszę. Stefa ma także dwójkę dzieci. Wnu-ków już wychowaliśmy, teraz prawnukami się opiekujemy. A nasza siostra Maria jeszcze w 1956 roku wróciła do domu, do Polski, do miasta Sulechów, i tam mieszka do dziś.

Taka jest opowieść o jednej dużej rodzinie, zesłanej na Syberię. Nie ma już na tym świecie mojej pierwszej miłości – Saszy Joczka, ale w moim sercu pozostały ciepłe wspomnienia o nim, o naszych szczęśliwych latach młodości.

Helena WŁADIMIROWA,
m. Abakan, marzec 2017

Na zdjęciach: 1) Sasza 2) pan Jan i jego siostra pani Stefania. 3) Pani Stefania z mężem Anatolem i synem Wiktorem.

CZERNOGORSK

Wokół gwar, trwa właśnie spotkanie Sybiraków – swobodne rozmowy przy kawie po oficjalnym zebraniu, a one milkną przejęte zdziwieniem. Właśnie historia zatoczyła koło...

Genowefa, córka Jana

Ma 74 lata, włosy w odcieniu siwego błędu, pogodną twarz i takie ciepło w oczach, że można ogrzać własne smutki w jej spojrzeniu. W 1950 roku, kiedy miała 8 lat, wywieziono ich z Trzcianca (pow. Mościska) na Syberię – za kulactwo. Trafili tam całą rodziną: rodzice, Genia z siostrą i babcia-staruszka. Ojciec uporczywie odmawiał wstąpienia do kolchozu, tacy jak on byli reakcyjnymi wrogami panującego ustroju.

– Pani Jagodo, mam przy sobie zdjęcie nieznanego polskiego zesłańca, które przywiozłam z Syberii do Polski ponad 60 lat temu. Proszę o tej historii napisać, proszę napisać o tym człowieku! Obiecałam mu pamięć! Zachęca mnie z nutą gorczy w głosie pani Genowefa.

Dzieciństwo na zesłaniu w Krasnojarskim Kraju jest dla niej rozzdzierającym serce wspomnieniem. Lata tułaczki i głodu... Pamięta tamtego wychudzonego polskiego zesłańca niedaleko chakaskiego sowchozu i jego zaskakującą prośbę – Zabierz dziewczynko tę fotografię, nie wiem czy dane mi będzie wrócić do Polski. Zabierz przynajmniej moje zdjęcie...

Był upalny lipcowy dzień 1951 r., rodzice od rana ciężko pracowali: mama w ogrodzonym drutami sadzie, a ojciec w sowchozie. Za sowchozem była budowa, na której pracowali więźniowie pilnowani przez uzbrojonych żołnierzy. Jeden z więźniów cichutko podszedł do ogrodzenia, myślała że poprosi ją o chleb. Nie miała chleba, a on poprosił – z udręką w oczach – by przysłała w to samo miejsce na drugi dzień, o tej samej porze. Dziwna prośba, ale odważyła się ją spełnić. Wtedy dał jej swoje zdjęcie. – Zabierz dziewczynko tę fotografię, nie wiem czy

historie napisane z miłości do HISTORII

Dwa zdjęcia – jedna pamiątka z Syberii

Spotkały się, a właściwie wpadły na siebie z impetem, w czwartkowe popołudnie 26 kwietnia 2016 r., obie miały przy sobie fotografię tego samego mężczyzny w średnim wieku. Dwa identyczne zdjęcia; na każdym z nich Bronisław Schmidt – Sybirak. Skąd ma Pani zdjęcie mojego ojca?! Zapytała młodsza – Dał mi je na Syberii 65 lat temu! – odpowiedziała starsza z kobiet. – Znamy się tyle lat, a Pani mówi mi o tym dopiero teraz?!



dane mi będzie wrócić do Polski. Zabierz przynajmniej moje zdjęcie...

Jak potoczyło się jego życie, czy miał tyle szczęścia, co jej bliscy i wrócił do kraju? Zastanawiała się nad jego losem przez bez mała 60 lat... Wiedziała tylko, że nazywał się Bronisław Schmidt. Zostawił jej na odwrocie fotografii dedykację.

Tosia, córka Bronisława

Urodziła się w Czernogorsku. Jej ojciec po II wojnie światowej, pracownik Korpusu Ochrony Pogranicza, został aresztowany w 1946 roku i na mocy wyroku z art. 54-10, „a” Kodeksu Karnego Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej skazany na pobyt w specjalnym obozie pracy na Syberii w re-





jonie Czernogorska. Jako więzien pracował m.in. przy budowie. Postanowił, że – jak Opatrzność pozwoli – zostawi po sobie przynajmniej zdjęcie, kruchy ślad jego życia w dalekiej Syberii. Myślał o śmierci, ale zamiast niej przyszła ... miłość i nowe życie!

Miał 45 lat, kiedy w Czernogorsku urodziła mu się córka Antonina, nazywana Tosią. Jej matką była Eugenia Brendler – więźniarka polityczna również deportowana na Syberię. Mężem Eugenii i ojcem Tosi był Bronisław Schmidt (1907-1982).

Fotografia ojca – ta z Czernogorska – którą przywiózł ze sobą z zesłania jest dla Antoniny jak relikwia, jak młodszy braciśzek, który zmarł na Syberii, ale przecież żyje w jej pamięci! Tosia – córka zesłańców, to delikatna kobieta o młodzieńczej duszy. Ma teraz 64 lata.

Dwa zdjęcia – jedna historia

Od lat 90. Antonina przychodzi na spotkania lokalnego oddziału Związku Sybiraków. Przeczytała prawie wszystkie książki na temat deportacji, nie pamięta chakaskiego sowchozu, ale odtwarza w pamięci dramatyczne wspomnienia rodziców. Jej ojciec nie żyje od 34 lat. Genowefa – Sybiraczka o pogodnym spojrzeniu, to jej koleżanka. Bywało, że siedziały nawet obok siebie w zebraniach Sybiraków. Tylko tyle; nie miały pojęcia o wspólnej przeszłości. Genia była tą dziewczynką, która przywiozła do Polski zdjęcie jej ojca. Rodziny mieszkają po po-



wrocie do kraju w tym samym mieście, może nawet Bronisław miał Genię na jednej z ulicich nowego życia... Ona nie kryje zdumienia, że córką Bronisława Schmidta, jest właśnie Antonina!

Nie ma przypadków; Bronisław Schmidt po 65 latach upomniał się o swoje zdjęcie! Pisał przecież w jednej ze swoich Pieśni starożytny poeta Horacy „Non omnis moriar” – nie wszystek umrę...

Szanowni Sybiracy! Każde Wasze wspomnienie otwiera szerzej Okno Historii i kształtuje pamięć następnych pokoleń...

Jagoda PODOLAK
rzecznik prasowy Związku Sybiraków
o. Bielsko-Biała

Na zdjęciach: 1) Antonina Schmidt (pierwsza z lewej), Genowefa Kucharczyk (z domu Żak) i redaktor „Kroniki Beskidzkiej” Stanisław Gacek, foto. jap. 2) Genia Żak (pierwsza z prawej) z siostrą, mamą, babcią Anną i z ojcem, Czernogorsk 1951 r., foto. ze zbiorów rodzinnych Genowefy Kucharczyk (z domu Żak). 3) Na pamiątkę Małej Geni – Schmidt Bronisław R/1951/7/8 Proszę zachować. 4) Tosia Schmidt z mamą, Czernogorsk 1952 r., foto. ze zbiorów rodzinnych Antoniny Schmidt. 5) Antonia Schmidt (z lewej) z Genowefą Kucharczyk (z domu Żak), 2016 r. foto. jap. 6) Antonina Schmidt i Genowefa Kucharczyk (z domu Żak) z małżonkiem, Bielsko-Biała, 2016 r. foto. jap.



Wielkanoc w Polsce w roku 2017

My, członkowie Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia „Rodzina”, Józefa i Franciszka Kuczerewiczowie oraz pan Wiaczesław Gaidutskii po raz pierwszy spędziliśmy Wielkanoc w Polsce. Przebywaliśmy tutaj od 15 kwietnia do 15 maja 2017 roku. Ten wyjazd przysporzył nam wiele niezapomnianych wrażeń i spotkań. Do końca swojego życia będziemy wspominać wizytę w Wielkiej Świątyni Sanktuarium Najświętszej Matki Bożej Częstochowskiej.

W czasie spotkania w kaplicy stały setki ludzi, których oczy były skierowane na cudowny obraz Matki Bożej w nadziei na uzdrowienie, zarówno fizyczne jak i duchowe. Świadectwem wielu uzdrowień wiernych są wota: liczne kule i laski, wiszące na ścianach świątyni. Tutaj właśnie wiszą dary dla ikony Matki Bożej Częstochowskiej za uzdrowienie od dolegliwości. Kiedy odwiedza się miasto Częstochowa, to ma się wrażenie, że całość miejskiego życia skupia się wokół klasztoru jasno-górskiego, na Jasnej Górze. Jesteśmy pod wrażeniem niepowtarzalnego piękna polskich kościołów, które wspierają wszystkich potrzebujących.

W Lublinie odbyła się msza św. na cześć Polaków na Wschodzie. Z wielkim zainteresowaniem i przyjemnością chodziliśmy po starej części Lublina, podziwiając czystość i piękno jego ulic. Trzeba oddać chwałę Polakom za utrzymanie w czystości i porządku podwórek, czystości wzdłuż ulic i dobrze utwardzonych chodników, a także dbałość o ogrody, parki i pola we wszystkich poznanych miastach i wioskach Polski.

Niezwykle serdecznie przebiegała nasza wizyta w Sejmie i Senacie RP w Warszawie, a także w Pałacu Prezydenckim, gdzie gościli nas Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą.

W każdym odwiedzonym mieście odbywały się spotkania z miejscowymi władzami: prezydentami, burmistrzami lub też ich przedstawicielami. Podejmowani byliśmy na najwyższym poziomie, w przyjaznej i nieformalnej atmosferze, zawsze przy filiżance kawy.

Chcemy wyrazić głęboką wdzięczność i uznanie, a także podziękować za organizację i przeprowadzenie projektu „Wielkanoc w Polsce Lublin – 2017”: prezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” panu Dariuszowi Piotrowi Bronisławskiemu, prezesowi Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” Zbigniewowi Wojciechowskiemu oraz prezydentowi Lublina Krzysztofowi Żukowi.

Należy dodać, że w ciągu całej podróży towarzyszyli nam cudowni ludzie, którzy opiekowali się nami. To wiceprzewodniczący Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” pan Józef Husarz, a także pani Aneta Winarczyk. Dbali oni o potrzeby każdego z uczestników naszej wyprawy, a pan Benedykt uwiecznił wszystkie etapy naszej drogi. Z całego serca dziękujemy za organizację noclegów i wyżywienia w trakcie podróży po Polsce. Dzięki wspaniałemu wysiłkowi, czułości, trosce i uwadze organizatorów projektu dni spędzone w Polsce stały się niezapomnianym świętem. Dzięki Wam mamy masę niezapomnianych wrażeń.

Józefa KUCZEREWICZ

WARSZAWA

Spotkanie z Syberią w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

Syberia to kraina wielu kontrastów, to miejsce cierpień i zesłań, a zarazem ziemia dająca mnogość możliwości pionierskich odkryć. W długotrwałym procesie poznawania Syberii jest cząstka polskich losów. Obraz sybirskich dróg Polaków związany jest z ogromem pracy – zesłańczej i dobrowolnej. Bez względu jednak na swój status Polacy często brali udział w ekspedycjach naukowych, badali język, kulturę i obyczaje miejscowych ludów. Pierwsze relacje wspomnieniowe pojawiły się już w XVII wieku. Współpraca Archiwum Polskiej Akademii Nauk z Ministerstwem Spraw Zagranicznych na polu upowszechniania osiągnięć i dokonań Polaków na Syberii doprowadziła do organizacji seminarium Syberia i Polacy.

Sesja naukowa obejmująca wykłady z zakresu badań kulturowych, a także poruszająca zagadnienia związane ze współczesną obecnością i działalnością Polaków na tych odległych terenach odbyła się 21 kwietnia 2017 roku w Pałacu Staszica w Warszawie.

W seminarium wzięli udział redaktorzy pisma Rodacy i portalu www.rodacynasyberii.pl dr Sergiusz Leończyk i dr Artiom Czernyszew.

Sergiusz Leończyk wystąpił na początku seminarium z prezentacją „Polscy badacze Tuwy”, przedstawiając dzieje tej dalekiej południowej Republiki, która stała częścią Rosji dopiero w 1944 r., natomiast jeszcze wcześniej przez Tuwę przeszło kilku znanych polskich badaczy, podróżników wśród których był – rewolucjonista Feliks Kon i zagorzały przeciwnik komunizmu Ferdynand Ossendowski.

Dalej został przedstawiony wkład Polaków w rozwój Chakasji i badania historii Chakasów – wtedy nazywanych jenisejskimi Tatarami. O wieku XIX i zesłańcu Ludwiku Niemojowskim powiedział dr Sergiusz Leończyk, natomiast dr Artiom Czernyszew przedstawił prezentację poświęconą wkładowi Polaków w rozwój narodowej inteligencji chakaskiej w XX w., a szczególnie rodowi Górnickich-Kyzłasowych. Ród ten dał Chakasji wybitnych naukowców – historyków, etnologów i lekarzy. Natomiast Witold Górnicki został pierwszym dziennikarzem i pisarzem chakaskim.



Seminarium towarzyszyła wystawa Archiwum PAN „Polscy badacze Syberii”, od kilku lat prezentowana w syberyjskich ośrodkach polonijnych. Projekt został zorganizowany w ramach programu Polacy świata.

W drugiej części z referatem o działalności Autonomii Polaków w Ułan-Ude wystąpiła jej honorowy Prezes Maria Iwanowa. Natomiast Iwona Kozłowska z MSZ zaprezentowała osiągnięcia polskiej dyplomacji w niesieniu pomocy Polakom na Syberii na przykładzie działalności polskiego konsulatu w Irkucku. Zaznaczyła, że obecnie polityka państwa polskiego zmieniła się i oprócz pomocy na miejscu zamieszkania polska dyplomacja proponuje Rodakom również możliwość powrotu do Polski w ramach repatriacji lub na podstawie uprawnień wynikających z posiadania Karty Polaka.

Dużo referatów poświęcono było Jakucji – współczesnym i historycznym kontaktom. Prawnuczka Wacława Sieroszewskiego Zuzanna Rolewicz-Sieroszevska barwnie opisała swoją podróż do miejsca, gdzie często dobrymi słowami wspominają jej pradiadka. Dyrektor archiwum PAN dr hab. Hanna Krajewska i dr Joanna Arwaniti również

opowiadały o swoich podróżach i współczesnych kontaktach z przedstawicielami Syberyjskiego Oddziału Rosyjskiej Akademii Nauk. O muzyce Jakutów i polskich badaniach nad jakuckim folklorem powiedziała dr Karolina Kondracka.

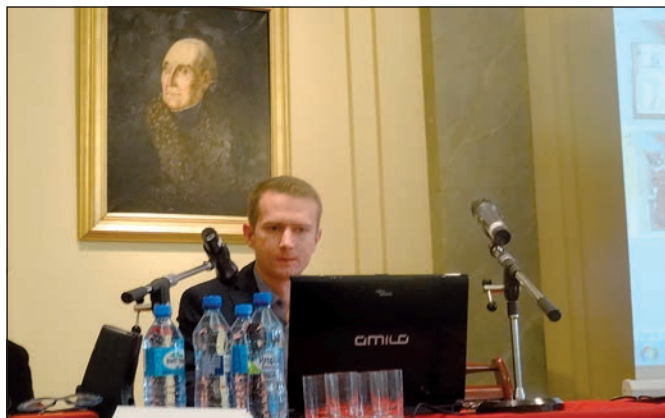
Spotkanie z Syberią w Polskiej Akademii Nauk było prawie całodziennym wydarzeniem w 2 częściach. Kto został do końca mógł spróbować Smaki Syberii przygotowane przez Kuchnię Wschodnią „Skazka”.

Również przed licznymi gośćmi, a wśród nich znalazła się i młodzież – Artiom Czernyszew zatańczył z bębnum w stroju szamana chakaskiego, a Sergiusz Leończyk zaprezentował brzmienie homusa chakaskiego.

Zakończono spotkanie pięknym koncertem zespołu wokalnego „Imprevisti” – Za Uralem – muzyka cerkiewna i ludowa.

Red.

Na zdjęciach: 1) Sluchacze I części seminarium; 2) Dr Artiom Czernyszew z prezentacją wkładu Polaków w rozwój Chakasji; 3) Dr Karolina Kondracka z prezentacją o jakuckim folklorze. Obok – dyrektor Archiwum PAN w Warszawie dr hab. Hanna Krajewska.



UFA

Wysepka polskości w Republice Baszkortostan

Od 11 do 14 maja 2017 roku w Republice Baszkortostan po raz kolejny odbyły się Dni kultury polskiej. Tym razem były one dedykowane 20. rocznicy powstania Centrum Polskiego.

Dni Kultury polskiej w jubileuszowym dla naszej organizacji roku odbywały się pod hasłem „Polskie Centrum łączy przyjaciół!”. Na uroczystości przybył Kierownik Wydziału Konsularnego RP w Moskwie Marek Zieliński, przewodniczący Centrum polskiego „Jedność” w Krasnodarze Aleksander Sielicki, przewodnicząca miejskiej społecznej organizacji „Polskie Stowarzyszenie POLAROS” w Jekaterynburgu Maryna Łukas, dyrektor polskiej szkoły niedzielnej w Jekaterynburgu Antonina Umińska, przewodniczący polskiego centrum kultury m. Kopiejska Włodzimierz Malinowski z małżonką oraz potomkini szlacheckiego rodu Pieślaków Olga Piszkowa z Iżewska.

Program uroczystości był bogaty. Postaraliśmy się przedstawić gościom podstawowe kierunki naszej działalności.

Otwarcie Dni stał się koncert uczniów Polskiej szkoły niedzielnej im. Alberta Pieńkiewicza w Ufie. Uczniowie przedstawili nowy repertuar, występując w pięknych strojach ludowych. Zostały przedstawione polskie pieśni i tańce, deklamacja wierszy w języku polskim. Gości przywitała Walentyna Łatypowa, pierwszy zastępca ministra kultury Republiki Baszkortostan.

Swoistym rodzynkiem jubileuszowych spotkań stała się wystawa polskich ludowych strojów i wyrobów rękodzielniczych „Duchowość, tradycja i sztuka”, która miała miejsce w bibliotece nr 17 miasta Ufa.

Na wystawie znalazły się polskie stroje ludowe, elementy ludowe – wycinanki łożwickie, ceramiczne naczynia z miasta Bolesławiec, symbole miast polskich i regionów, albumy. W ramach wystawy Włodzimierz i Anna Malinowscy z Kopiejska obwodu czelabińskiego (Południowy Ural) zorganizowali master klasę z wykonania wycinanek. Udział w tej master klasie wzięli przedstawiciele bibliotek dziecięcych miasta Ufy oraz uczniowie stołecznej szkoły nr 100.

Goście i uczestnicy uroczystości złożyli wieniec przed znakiem, ustawionym w 2013 roku na miejscu już nieistniejącego dworu polskiego rodu Pieślaków, którzy tu zamieszkiwali od końca XVIII do początku XX w. Obecnie to miejsce znajduje się na terenie wsi Czurajewo miszkinińskiego rejonu Republiki Baszkortostan. W imieniu kierownictwa rejonu gości przywitała zastępca administracji rejonu L. Aleksandrowa. Potomkini rodu Olga Piszkowa opowiedziała zebranym o dziejach tego sławnego rodu. Obecnie na terenie republiki znajduje się 5 takich pamiętnych znaków. Oprócz miszkinińskiego rejonu znajdują się one w błagowieszczeńskim i ufijskim rejonach oraz w samej stolicy – w Ufie.

Dni kultury miały swoją kontynuację w osadzie Oktiabrskiej szemiakińskiej rady wiejskiej ufijskiego rejonu. Tu od końca XIX wieku do początku lat 70. XX w. znajdowała się polska wieś Woldziki. Odwiedziliśmy znak pamięci, który został postawiony na



podwórku miejscowej szkoły upamiętniającej wieś Woldziki. Złożyliśmy również kwiaty pod krzyżem na starym cmentarzu nieistniejącej już wsi. Również w szkole osady Oktiabrskiej odbył się koncert „Poleciały moje pieśni” znanego pisarza, kompozytora i wykonawcy polskiego pochodzenia Siergieja Kruła.

Ważnym kierunkiem w naszej działalności jest współpraca z wyższymi uczelniami republiki. Polonistyka w Baszkortostanie zaczęła się rozwijać od początku lat 50. XX wieku. Od 1959 roku język polski jest w programie wydziału filologicznego Uniwersytetu Baszkirskiego.

Żołycielem uniwersyteckiej polonistyki jest zasłużony działacz nauki Republiki Baszkortostan, honorowy akademik Akademii Nauk RB, doktor habilitowany, profesor Leonid Wasiljew (1926-2015). Wykształcił on większość polonistów naszej republiki. Dlatego nieprzypadkowo, że jednym z punktów naszego programu stała się wizyta do pamiątkowego gabinetu profesora Wasiljewa. Profesor Wenera Łatypowa odprowadziła gości, opowiadając o biografii profesora Wasiljewa, zapoznając ich z obecnymi osiągnięciami wydziału w dziedzinie polonistycznej.

Oprócz Uniwersytetu Baszkirskiego lektorat z języka polskiego jest w programie Instytutu wykształcenia filologicznego i międzykulturowych komunikacji Baszkirskiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. M. Akmułły. Co roku uniwersytet organizuje międzynarodową akcję „Wielkie dyktando z polskiego”. Natomiast w 2016 roku przy wsparciu Ambasady RP w Rosji odbyła się V ogólnorosyjska konferencja nauczy-

cieli języka polskiego. W ramach obecnych Dni kultury polskiej uniwersytet zorganizował literacki i muzyczny wieczór „Ostatnie kartki dziennika”, poświęcony 75. leciu tragicznej śmierci pedagoga i bohatera Janusza Korczaka i jego wychowanków w obozie faszystowskim w Treblince.

Zakończyły się Dni kultury polskiej wizytą w Polskiej niedzielnej szkole im. A. Pieńkiewicza w Ufie. Uczestnicy wzięli udział w pokazowej lekcji poświęconej malowaniu bolesławickich naczyń ceramicznych. Po zakończeniu lekcji wszyscy obecni zaśpiewali „Sto lat” Centrum Kultury Polskiej i pogasili świecę na wielkim urodzinowym torcie.

Kierownik Wydziału Konsularnego RP Marek Zieliński na własne oczy miał okazję zobaczyć jak wielkie jest zainteresowanie kulturą polską w Republice Baszkortostan i to, że ta działalność ma również niemałe wsparcie ze strony władz miejscowych. On wysoko ocenił Dni Kultury Polskiej i zapewniał, że takie przedsięwzięcia i w przyszłości będą miały wsparcie ze strony władz polskich.

Szczegółne wrażenie na gości wywarła działalność Polskiej niedzielnej szkoły imienia Alberta Pieńkiewicza, która w 2019 roku obchodzi swoje 20. lecie.

Jest to jedyna szkoła polska na Uralu i w regionie nadwołżańskim, która ma wsparcie przez władze miasta.

Marina SADYKOWA (LISOWSKA),
 przewodnicząca Centrum polskiego,
Helena AMBARACUMOWA
 (GULEWICZ), dyrektor szkoły polskiej
 Fotorelacja z Dni Kultury Polskiej na 4
 str. okładki

Parafia rzymskokatolicka



pw. Zesłania Ducha Świętego w Abakanie

Odrodzenie życia katolickiego w Abakanie rozpoczęło się jednocześnie z powstaniem Kulturalno-Narodowej organizacji społecznej „Polonia”. W lecie 1993 r. na zaproszenie Ludmiły Koczetowej po raz pierwszy odwiedził Abakan ks. Antoni Badura z Krasnojarska. Odprawił on pierwszą mszę w mieszkaniu rodziny Koczetowych. W październiku tegoż roku z inicjatywy Sergiusza Leończyka i Klary Kyzłasowej powstał komitet założycielski organizacji „Polonia”, a 17 grudnia odbyło się zebranie założycielskie nowej organizacji polonijnej. W 1994 r. nowopowstała parafia i stowarzyszenie działały razem, Sergiusz Leończyk został pierwszym prezesem organizacji, zaś Ludmiła Koczetowa wiceprezesem. Natomiast w parafii przewodniczącą została Ludmiła Koczetowa, a jej zastępcą – Sergiusz Leończyk.

Okres становienia parafii nie był prosty. Zebrała się grupa wiernych – byli to nie tylko Polacy, ale również Niemcy, Łotysze oraz przedstawiciele innych narodowości. Podstawowym problemem był brak pomieszczenia, msze na początku odbywały się w teatrze „Skazka”, przez jeden rok w kawiarni „Łastoczka”, nawet w salach Muzeum Krajoznawczego. Po zakupie mieszkania dla księdza na III piętrze przy ulicy Leniskogo Komsomola wydzielona tam została kaplica.

Później został zakupiony dom przy ulicy Wiatkina i to już można powiedzieć był mały kościółek, chociaż nie do końca kościół.

Po długich poszukiwaniach i uzgodnieniach z administracją miasta został wydzielony grunt na pustowisku niedaleko ulicy Kirowa. Prawie rok firma „Archstroj” z architektem A. Bielowym i księżmi Krzysztofem Karbowskiem i Radosławem Kwarcieńskim opracowywali projekt nowej świątyni. Budową świątyni kierował Wiktor Jugblund, który przyjął to jako misję i odpowiedzialność przed Bogiem i swoimi przodkami katolikami.

13 maja 2011 r. w dzień pamięci Najświętszej Matki Bożej Fatimskiej rozpoczęła się budowa abakańskiej świątyni. Natomiast 12 czerwca 2011 r. Biskup irkucki Cyryl Klimowicz poświęcił kamień węgielny nowej świątyni. Na święta Bożego Narodzenia tegoż roku odbyły się pierwsze msze w nowym kościele. W maju 2011 r. do Abakanu przyjechały siostry ze Zgromadzenia Ducha Świętego.

Od 5 czerwca 2012 roku proboszczem został wyznaczony ksiądz Radosław Kwarcieński który doprowadził nową świątynię do stanu pełnej gotowości, co widać ze zdjęć Świątłany Goriewej i ks. Radosława Kwarcieńskiego.

Zapraszamy na stronę parafii i będziemy wdzięczni za każdą pomoc:

<http://www.catholic-abakan.ru>



Krótką wizyta

Od nas zależy czy jesteśmy szczęśliwi!

Mam 80 lat i kocham swoje życie – innego nie mam i nie będę miała. Spotykam się często ze słowami: „nie miałaś dzieciństwa” – nieprawda! A kto je miał w moim dzieciństwie?

To nie ja słyszałam spadające bomby, i nie ja widziałem walące się domy, umierających, pokrwawionych ludzi. Wojna w mojej pamięci – to Dziadzia Wasia powracający z frontu o drewnianej nodze, którą można było walić kijem – i nie bolało. Moja „wojna” to spacery z przedszkolem i śpiewanie „idziot wojna narodnaja...” Moja „wojna” to Dzień Zwycięstwa i oglądanie przez okno już w Czkałowie – nad całym miastem wybuchające się petardy. Moja „wojna” to również mama w obszernych walonkach, dzięki czemu można było owinąć nogi gazetami.

Że byłam głodna? Nie, Babcia gotowała ziemniaczane obierki, a w przedszkolu jadłam przepyszne „szczy” – kapuśniak na frontowych koniach. Czasami załatwiał nieosiągalny zapach chleba i ścisłako w dołku.

To było dzieciństwo, które kochałam – bo było moje. Nawet wtedy, gdy ukryta przed dorosłymi głośno krzyczałam własną modlitwę: „Boże, wróć nas do Ojczyzny!” Długo nie mogłam zrozumieć w Polsce – do której przyjechałyśmy jesienią w 1946 roku dlaczego nie ma mojej Ojczyzny, w której byłam do prawie czwartego roku życia. Po wyjeździe z Czkałowa byłyśmy z mamą 4 miesiące w Oj-

czyźnie (to jest w powiecie Oszmiańskim) ale trzeba było (!?) jechać do „Kraju”.

Kilka lat temu odwiedziłam Oszmianę. Poszłam nad ukochaną rzekę aby zrobić zdjęcia. Minęły mnie dwie roześmiane dorosłe dziewczyny wołając: „krawajka Nasza riek!”

– Odpowiedziałam czując podobnie „da krawajka Nasza riek!”. Uświadomiłam sobie, że przecież to również Ich Ojczyzna.

„Odwiedziła” mnie pamięć tamtego momentu w czasie orenburskich (byłego Czkałowa) spotkań z Polakami urodzonymi i żyjącymi w tym wspaniałym mieście gdy opowiadając o nim mówili „u nas”, „to nasze”. Opowiadali o „Ojczyźnie”, w której przebiegało ich dzieciństwo i kształtowało się życie dorosłe.

Starałam się oddychać tym „kawałeczkiem” (rok 1944-1946) i mojego dzieciństwa. Była to bardzo krótka wizyta i czuję ogromny niedosyt. Jednak dzięki organizacyjnej i osobistej opiece pani Wandy Seliwanowskiej uzyskałam wiele ciekawych materiałów, a nade wszystko pomogła mi odnaleźć domek, w którym mieszkaliśmy z mamą, piętrowy budynek dawnego sierocińca i szkoły Polskiej. Obiekt ten zorganizowała – na polecenie Związku Patriotów Polskich – moja mama, a potem otrzymała posadę nauczycielki w szkole nr 33, do której również później uczęszczała Pani Wanda (ale wtedy nas już tam nie było).

Przy okazji tej relacji wspomnień chcę bardzo gorąco podziękować pani Wandzie



za pomoc w nawiązaniu ważnych dla mnie kontaktów i ciepłą serdeczną opiekę. Byłam wzruszona obserwując jej troskliwość w kontaktach z członkami Polonii.

To nie był dobry pomysł na dwudniową wizytę (6-7/IX 2016 r.), czuję niedosyt, którego – logicznie sądząc – już nie będę mogła zrekompenzować.

Barbara MINEYKO

Barbara Minejko.

Fragment ze wspomnień „Wyjął małe upiorzeta” (Lublin, 2002) Rodział: Do Polski czy do kraju?

Po „wyjściu” Andersa delegatury polskie zostały zlikwidowane. Powstał Związek Patriotów Polskich. Uznano, że mama jako nauczycielka będzie nadawała się do zorganizowania polskiej szkoły z internatem. Musiałyśmy wyjechać do Czkałowa – to znaczy ja „musiałam”, mama być może chciała, na ten temat nic nie jest mi wiadomo. Nastąpiło pożegnanie z ciotką Zулą i Babcią Numer Jeden. Babcia Numer Dwa jeszcze za czasów Andersa wyjechała do Taszkientu. Fakt ten wskazywał na wyjątkowo szczęśliwe zrządzenie losu. Pozornie – niestety. „Los” bywa bardziej wredny, niż nam się wydaje. W czasie jazdy pociągiem musiała wysiąść na stacji i zwyczajem dobrze już znanym kucnęła „pod wagończyk”, j ako że nie widziała w okolicy żadnego odpowiedniego miejsca na zrobienie siusiu. Nie musiała się niepokoić, ponieważ postój był planowany na czas dłuższy.

W momencie – na szczęście najdokładniejszego - kucnięcia, pociąg ruszył. Przywarła do ziemi. Nad nią dudniło tysiące kół. Słyszała dokładnie: „tu-trup, tu-trup, tu-trup...”, tyle że coraz szybciej. Lecz, na szczęście, trupa nie było. Była tylko rozplaszczona babcia, na drgającej pod wpływem stukotu ziemi. Nastąpił wreszcie moment, w którym ostatni wa-

gon pożegnał się z nią, a złośliwy turkot kół zmienił zawałowanie na: budź-gotów, budź-gotów, budź-gotów... Usiadła i słuchała, aż całkowicie ucichnie. Dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że w pociągu pozostał cały bagaż i dokumenty. Teraz nie jest w stanie niczym udowodnić ani nazwiska, ani narodowości, ani tożsamości. Właśnie: tożsamości. Nikt nie uwierzy, że jest ta sama. A ona? Czy jest tą samą? Nie, z całą pewnością po przejechaniu pociągu nie jest „tą samą”. Ludzkiej litości zawdzięcza przeżycie, własnej odporności energię potrzebną na powrót do Polski. Połączyła się ze swoimi dorosłymi dziećmi, kopnąc nieodłączną fajeczkę.

Przy organizowaniu polskiej szkoły pomagał mamie pan Mach, który właśnie wyszedł z więzienia. Siedział w nim za pracę w polskiej delegaturze. Pamiętam tyle, iż to nazwisko w rozmowach między dorosłymi cieszyło się sympatią. Nie mogę pojąć, dlaczego wkrótce dobrowolnie odszedł z Związku Patriotów Polskich. Przecież wszyscy mówili, że był bardzo żarliwym patriotą.

Do internatu zaczęły napływać dzieci polskie i żydowskie. Kuratorium zaproponowało mamie ponownie pracę w szkole rosyjskiej. Ja przez jakiś czas korzystałam z internatu.

Życie przedszkolne zakończyło się, rozpoczęłam naukę. Szkoła nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia. Nie była ani chcianym, ani też specjalnie złym miejscem na życie. Natomiast wstępny etap nauki pozostanie w pamięci z powodu istotnego wyróżnienia. Miałam wystąpić dla polskiej publiczności w sali prawdziwego teatru. Reflektory! Widownia nabita publicznością i ja absolutnie sama na scenie.

Najważniejszy w tym wszystkim był okres przygotowawczy. W owym czasie mieszkaliśmy u bardzo sympatycznej babuszki. Mama po pracy miała przyjść po mnie, a ja miałam przygotować się do występu. Starałam się wywiązać z tego zadania jak najlepiej. Spytałam babuszkę, czy z lat młodości nie ma przypadkiem kredki do warg? Nie, nie miała, ale udało się nam wygrzebać lakier do paznokci. Szminkę zastąpił burak. Paznokcie wyglądały imponująco!

Biedna mama nie przewidziała tej okoliczności, że przed wyjściem z domu będzie musiała zyletką zdzierać owoce mojej pracy. Inne detale dały się zmyć wodą i mydłem. Postanowiłam nie wystąpić, ale za chwilę pożalowałam mamę.

Tak więc skompromitowana i odbarwiona zadebiutowałam przed wielkim audyto-

rium, które już w czasie mojej deklamacji wiersza Mickiewicza „Przyjaciele” zaczynało, z niewiadomych dla mnie przyczyn, płakać. Nie przeczę, prowokowało mnie to do jeszcze gorliwszych wyznań. Słowa: „Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie, ostatni znam jej przykład w oszmańskim powiecie” przyjąłem za swoje własne. Końcówkę: „Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie” rzuciłam ostrzegająco i pouczająco. Ostatecznie miałam do kogo mówić: taka widownia! Potem były oklaski. Bardzo długie. Kazano mi raz jeszcze wyjść na scenę i raz jeszcze się uklonąć. Kategorycznie odmówiłam.

– Po co? Przecież już raz się kłaniałam.

Nie dałam się zaciągnąć. Wystarczy, że raz jeden zrobiono ze mnie dumnia. I kazano umyć się po malowaniu, drugi raz się to nie uda! Ile razy mam się kłaniać przed ludźmi, dla których powiedziałam wiersz?

Po występach mama zapytała:

– No i jak?

– Za mało klaskali – odrzekłam zdegustowana.

Tym występem rozpoczęłam bardziej dorosły etap życia. Łatwiej było mi przystosować się do gromady internatowej młodzieży. Było to zbiorowisko bardzo różnie wiekowe.

Z tego okresu w pamięci mojej odnotowały się dwa najważniejsze zdarzenia. Jednym z nich było zjawienie się w internacie płyty: „Warszawo, ty moja Warszawo...”... Warszawa była dla mnie symbolem ojczyzny, której nie było, tak jak symbolem domu był nieobecny ojciec.

Ojczyzna – niepojęte znaczenie, ale genetycznie wpisane w tok naszego dziecięcego rozumowania tak, jakbyśmy pobrali cały cykl lekcji historii. Nie było dat, ale były symbole. Nie było nazw, lecz przestrzeń, która od nazw tych oddzielała. Płytę wstuchiwaliśmy kilka razy dziennie. Płakali prawie wszyscy, poza najmłodszymi, którzy bawili się po kątach w wojnę i ciągle strzelali do Niemców.

Śluchaniu towarzyszyły i smutek, i radość, że wreszcie są, słowa, którymi tak jednoznacznie mówi się o Polsce. Kiedy się coś robiło, wtedy melodia płynąca z płyty jedynie

towarzyszyła, ale kiedy usiadło się i wsłuchało, wtedy wdzierła się głęboko.

Starsi ciągle mieli jakieś obowiązki. Pamiętam piętnastoletnią dziewczynkę, która swojemu chłopcu zaszywała spodnie, no bo to przecież musiał być jej chłopiec. Co do tego nie miałam najmniejszej wątpliwości. I to była ta druga sprawa, którą dokładnie zapamiętałam. Zobaczyłam, na czym powinna polegać prawdziwa i bezinteresowna miłość. O takiej miłości marzyłam i miałam nadzieję, że ją spotkam. Inne dziewczynki też coś szyły, prały i zajmowały się najmłodszymi, które bardzo szybko przywiązywały się do swoich opiekunek. Często nazywały je mamusiami, z czego nastolatki były bardzo dumne i jeszcze gorliwiej spełniały dobrowolnie przyjęte na siebie obowiązki.

Chociaż świat mój poszerzył się o internat i salę teatralną, chociaż uczucia patriotyczne zaczęły łączyć się przede wszystkim z piosenką „Warszawo, ty moja, Warszawo”, a nie z dudnieniem maszerujących wojsk: „Idiot wojna narodnaja”, to podwórko, jego zakamarki, dzieci i sprawy rodzinne były dominujące.

Coraz częściej mówiło się o tym, że zbliża się koniec wojny, a wraz z nim i nasz powrót do Ojczyzny. Tatuś przysłał list opatrzonego napisem: „Prosmotriennio wojennoj cenzuroj”, numer 21154.

”Kochana Włodo!

Cieszmy się bardzo, że macie dokumenty w porządku i czekacie na wyjazd do Kraju. U mnie, zdaje się, ta sprawa jeszcze trochę przewlecze się. Mnie powodzi się lepiej niż innym kolegom. Oby Bóg dał zjechać się nam wszystkim do Kraju i widzieć się tak, jak o tym marzymy...”

Potem osobny liścik do mnie. Byłam bardzo dumna z tych specjalnie dla mnie napisanych słów. Nabrałam przekonania, że jeżeli mój tatuś, dorosły człowiek, czeka na mnie i tęskni, to znaczy, że ja jestem bardzo ważną osobą. Przynajmniej nie mniej ważną niż inne osoby oczekiwane w Kraju.

Niezupełnie była dla mnie jasna sprawa z tym Krajem. Co oznaczało pojęcie “Polska” wiedziałam. Przyjedziemy do domu, w którym będzie tatuś, będzie zapach puszczy i zający, przyniesionych z polowania. I będzie

pięknie ubrana mama, siedząca za stołem.

Tutaj jednak cały czas była mowa o Kraju. Tego nie dało się tak łatwo wyobrazić. Polska kojarzyła się z mową, z dotykiem ziemi, a Kraj z granicami, które należy przekroczyć. Nie, z całą pewnością nie byłam pewna, dokąd my po tej całej wojnie pojedziemy. Miałam nadzieję, że jednak do Polski, a nie do Kraju.

Zulki nie było z nami, z cicią i babcią została w Panamarowce. Nie miałam z kim podzielić się swoimi różnymi wątpliwościami. Wyraźnie tęskniłam za nią i pisałam pouczające listy, jako że pretendowałam w tym naszym wspólnym siostrzanym związku do duchowego przewodnictwa.

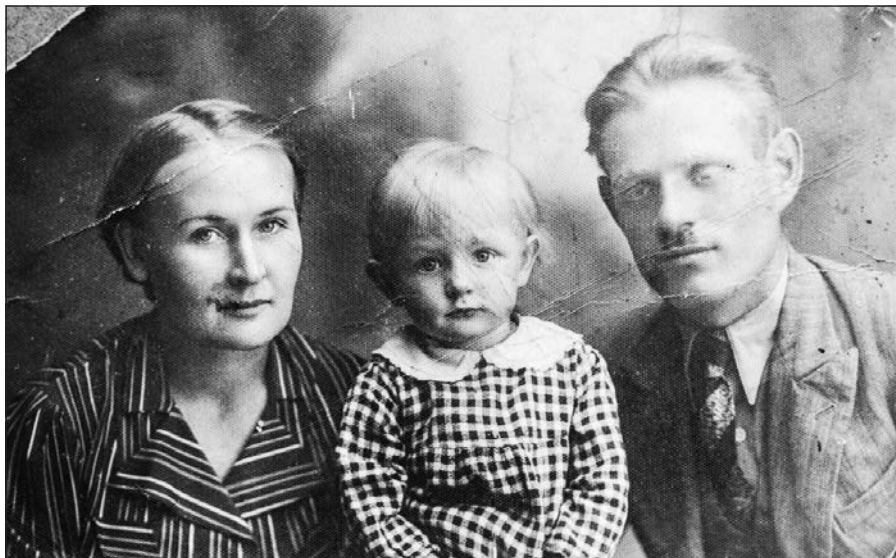
„Kochana Zuleńko! 18 III 1945 rok

Jak się czujesz dlaczego nie piszesz listów tylko jeden napisałaś. Ja za tobą tęskniłam bo nie piszesz napisz o kotkach o swoich jak one tam czy nie pozdychały czasem. Zula powieć mamusi, że Basia kazała żeby cie nauczyła pisać czytać i rachować. Napisz jak wierszyk czy nauczyłaś się i czy tobie on podobna. A jak nauczysz się to będziesz uczyć się drugiego co napisałem. Całuję mocno”.

Z tego listu wynika, iż w owym czasie “pisałem” już wierszyki i że zupełnie nie „odróżniałem” płci.

Do moich przypadłości i nieprawości charakteru niespodziewanie doszła jeszcze jedna dolegliwość. Wyjechałyśmy z mamą do Sol-ilecka. Mama służbowo, a ja prywatnie. Zatrzymałyśmy się w bardzo miłym domu, w którym była starsza ode mnie dziewczynka. Czas wolny, a więc od rana do wieczora, spędzałyśmy nad słonym jeziorem. To był fenomen natury! Tam dowiedziałam się, że umiem pływać. Wchodziło się do wody i kładło na jej powierzchni tak, aby nie zanurzać głowy, i to wszystko. Woda przesycona solą była tak gęsta, że utonięcie w niej nie było możliwe. Tutaj każdy mógł być Chrystusem i przechadzać się po jej powierzchni, o ile oczywiście potrafił utrzymać równowagę, co nie było takie proste.

Nad jeziorem przyjeżdżali starzy Kazachowie i leczyli różne grypy, zapalenia i bronchity. Po kąpieli w słonej wodzie nakładali owce, długie kozuchy, siadali w herbaciarni i



pili mnóstwo gorącej herbaty, słodząc cukrem "na prikusku". A może w owym czasie sacharyną, nie pamiętam.

Przyglądałam się temu wszystkiemu z wielkim podziwem i zazdrością, że nie muszę niczego leczyć. Los okazał się łaskawy. Nie zdążyliśmy wyjechać z Sol-Ilecka, a ja dostałam bardzo wysokiej temperatury. Mama musiała zawieźć mnie do lekarza. Podróż trzeba było odbyć pociągiem, a do pociągu kawał drogi. Nie mogę pojąć, dlaczego nogi odmawiały mi posłuszeństwa, a słabość ogarniała tak wielka, że ciągle bałam się utraty przytomności... Ruszyliśmy przez jakieś pola na przelaj, bo tam zatrzymywał się pociąg. Czas naglił, a mnie ziemia przeszkadzała i powodowała ciągłe potyknięcie.

Wreszcie mama załadowała mnie na plecy i ciągnęła przez te pola. Nie niosła, a ciągnęła. Byłam już roslą dziewczynką i moje nogi prawie wlokły się po ziemi. Żenowało mnie to bardzo i wtedy po raz pierwszy zaczęłam pojmować, że przyroda przysposobiła kobietę do bycia matką, która potrafi wszystko, i że bez tatusia nie można wytrzymać, ale bez matki nie można po prostu żyć.

Lekarz zaaplikował mi jakiś ogromny zastrzyk pod łopatkę. Był tak bolesny, że zrobiłam w majtki siusiu. Zupełnie nie pojmując, jak mogłam takie upokorzenie przetrwać. Nie skończyło się jednak na tym, bo chociaż zostałam definitywnie wyleczona i uodporniona na anginy – do dnia dzisiejszego – to przez pół roku ja i osoby mieszkające z nami odczuwały skutki tego zabiegu. Polegało to na tym, że w jakiś czas po zaśnięciu zrywałam się z okropnym krzykiem, nieświadoma niczego i nie pamiętająca. Wrywałam się i chciałam uciekać. Trzeba było mnie trzymać i uspokajać. Potem zaczynałam ziewać i to już była oznaka końca



ataku. Do mojej świadomości docierał głos mamy: zrób siusiu, zrób siusiu, zrób siusiu... Po wstaniu z nocnika spokojnie zasypiałam i na tym się kończyło. To, że nic nie wiedziałam o swoim krzyku, nie jest zupełnie zgodne z prawdą, ponieważ w jakimś momencie do mojej przytomności docierał tak straszny lęk, tak straszny, że nie dawał się z niczym porównać. Wiem, że bardzo mnie męczyły te najnowsze przeżycia.

Pewnego razu mama przysłała ze szkoły bardzo wzruszona. Wyjęła z torebki kilka drobnych pakunczeków, w których były upominki w postaci mydełek, grzebuszka, czekoladki. Pionierki zaprosiły mamę na swój kastior i wręczyły paczuszki. Prawdopodobnie zbiórka była pretekstem, żeby polskiej nauczycielce sprezentować te drobiazgi. Kto

był inicjatorem całej sprawy nie wiemy, nauczycielka czy też same pionierki.

Im bardziej zbliżał się czas naszego powrotu do Polski, tym więcej wiadomości napływało z Kraju. Obok gazet wydawanych przez Związek Patriotów Polskich docierały i inne polskie gazety. Kiedyś idąc ulicą mama niosła pod pachą egzemplarz „Wolnej Polski”; odeszła do niej starsza już kobieta. Okazało się, że wiele lat temu dotarła aż pod Ural ze swoim mężem, który był poszukiwaczem złota. Mąż już nie żyje, a córka jest lekarką. Ona sama, chociaż mieszka tutaj ponad trzydzieści lat, bardzo słabo mówi po rosyjsku. Po tym pierwszym spotkaniu często odwiedzała nas, a jej córkę – o pięknej, polskiej urodzie – również poznałyśmy. Bardzo pragnęła wyjechać do Polski. Chciała związać się z jakimkolwiek Polakiem, aby znaleźć pretekst do wyjazdu. Przeważały jednak wewnętrzne skrupuły. Została w kraju, który ją wykształcił. Poza tym urodzona i wychowana w Czkałowie nie miała poczucia utraconego domu, nie odczuwała potrzeby powrotu do ojczyzny i tylko pod wpływem macezynego wychowania chciała do Niej wyjechać. A kto wie, czy kiedyś nie zatekniłaby za rodzinnym Czkałowem i znajomymi uliczkami? Niemniej jednak zetknięcie się z Polakami było dla obu kobiet bardzo głębokim przeżyciem, które naruszyło względny, od lat pielęgnowany spokój.

Na zdjęciach: 1) Barbara Mineyko, foto z 1952 r. Wykonano w Polsce; 2) Barbara Mineyko z rodzicami: Władysławą Gan i Zygmuntem Mineyko, fot. z 1938 r. w majątku Ożyski; 3) Wanda Gan, ciocia Barbary, fot. z zesłania; 4) Siostra cioteczna Barbary, Zula – urodzona na zelaniu, fot. z 1946 r.

„Wyją małe upiorzeta”: kurhany pamięci/Barbara Mineyko

Tytuł wspomnień nawiązuje do wiersza Juliana Tuwima „Lekcja” z 1940 roku. Małymi upiorzetaми są półsieroco dzieci na zesłaniu. Podobnie jak autorka wspomnień, również jestem repatriantem ze Związku Radzieckiego. Rodzina moja przyjechała do Polski z okolic Wilna w 1945 roku. Miałem niespełna rok. Wkrótce moi rodzice, podobnie jak Barbary, rozeszli się w Polsce. Straciłem kontakt z rodziną ojca, o której niewiele wiedziałem. W późniejszym okresie życia zainteresowałem się genealogią. Po śmierci kuzynki w 2008 roku otrzymałem jej książkę adresową, gdzie byli wymienieni członkowie rodziny ojca. Nawiązałem z nimi kontakt listowny a od 2014 roku poznawaliśmy się osobiście. Pierwszą była Barbara Mineyko ponieważ mieszkamy w tym samym mieście. Opowiedzieliśmy sobie swoje życiorysy, obejrzelśmy zdjęcia. Dała mi do przeczytania swoje wspomnienia z Kazachstanu, zachowane jedynie w kserokopii książki. Tę cenną pamiątkę rodzinną postanowiłem opublikować w formie elektronicznej i umieścić na stronie <https://goo.gl/q4PDbw>.

Barbara miała 4 lata gdy wraz z mamą, dwiema babciami i ciężarną ciocią zostały deportowane do Kazachstanu w kwietniu 1940 roku. Ich losy są treścią wspomnień. Wróciła do Polski mając lat dziesięć w maju 1946-go. Wspomnienia swoje napisała i złożyła w wydawnictwie w latach siedemdziesiątych. Uznano je za niepoprawne politycznie. Zostały wydane prywatnie drukiem dopiero w roku 2002.

Czytelnik otrzymuje do ręki unikalne wspomnienia dziecka od początku możliwości zapamiętywania (3-4 lata) do wieku 10 lat. Autorce udało się po latach napisać te wspomnienia dokładnie tak, jak je przeżywała i to co o nich myślała wówczas, swoim rozumem dziecka. Jej oczyma widzimy otaczający świat, ludzi i zdarzenia. Piękno przy-

rody i jej grozę, sylwetki i charaktery ludzi różnych narodowości, dobre i złe. Doświadczenia powagi śmierci, niedostatku i głodu. Tęsknotę za rodzinnymi stronami, które po powrocie okazały się zupełnie innymi. Spotkamy tam również szczyptę humoru.

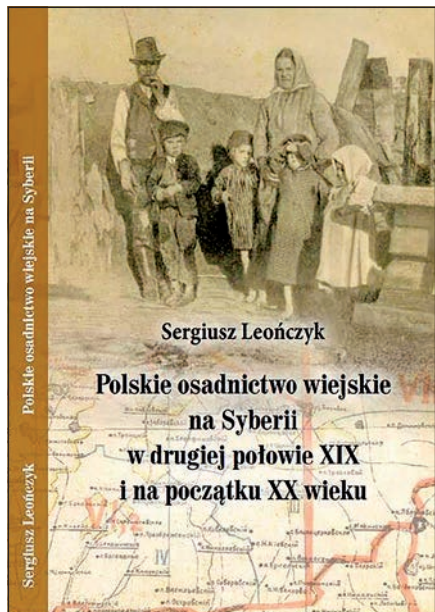
Wspomnienia te są również ilustracją tego, jak dziecko myśli, co jest dla niego ważne, a co nie liczy się zupełnie. Z pewnością warte przeczytania w całości.

W czasie jednego ze spotkań Barbara powiedziała mi, że chciała by odwiedzić Orenburg, miejsca w których była w czasie wojny. Do wiedzieć się, co wiedzą i myślą współcześni mieszkańcy Orenburga o tamtych czasach. Potrzebowała kogoś, kto by jej pomógł tam na miejscu. Niestety, dobiegając osiemdziesiątki nie korzysta ani z telefonu komórkowego ani komputera. Zaoferowałem swoją pomoc w wyszukiwaniu poprzez internet i tak udało nam się nawiązać kontakt z panią Wandą Seliwanowską prezesem Orenburskiego Obwodowego Centrum Kulturalno-Oświatowego „Czerwone Maki”. Dzięki jej wskazówkom i radom udało nam się zrealizować podróż Barbary Mineyko. Na miejscu w Orenburgu, dzięki życzliwej i opiekuńczej pomocy pani Wandy Seliwanowskiej, Barbara z wielkim wzruszeniem odwiedziła miejsca, w których przebywała ponad 70 lat temu. Spotkała też ludzi, którzy pamiętali te czasy. Ja zaś dowiedziałem się więcej o działalności Polonii w Rosji, losach naszych rodaków w przeszłości i wrażeniach z ich współczesnych podróży, publikowanych w internecie.

Jan GAN
Warszawa, 25 maja 2017

Nowa książka Sergiusza Leończyka

*W dniach 19-21 maja podczas Warszawskich Targów Książki na Stadionie Narodowym odbyła się prezentacja nowej książki dr Sergiusza Leończyka pt. **Polskie osadnictwo wiejskie na Syberii w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku**. 19 maja wieczorem w Klubie księgarza w Warszawie odbyła się oddzielna prezentacja książki.*



Organizatorem tych prezentacji było Stowarzyszenie A.P.A.J.T.E. Paris (Prezes Magdalena Bykowska).

Książka Sergiusza Leończyka wydana została przez wydawnictwo Impresje.net Miłosz Trukawka w Warszawie.

Projekt wydania został współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą.

Z recenzji wydawniczej prof. dr hab. Zbigniewa Wójcika, przewodniczącego Sekcji Badań nad Historią Syberii Komitetu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk.

Sergiusz Leończyk poznał wiele osad założonych przez polskich osadników w XIX i XX w. i przeprowadził kwerendy archiwalne i biblioteczne w Sankt Petersburgu, za Uralem oraz w polskich archiwach kilku miast wojewódzkich. Dzięki temu rozprawa przedstawia szeroką panoramę problemu. Panorama ta została ubogacona w wiele wątków istotnych dla sprawy: ewolucja osadnictwa włościańskiego w Rosji i Królestwie Polskim, kwestie narodowościowe i rusyfikacji chłopstwa polskiego, zagadnienia katolicyzmu w środowisku, z dominującym – wręcz agresywnym – prawosławiem.

Z recenzji prof. dr hab. Jacka Legicia z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Niniejsza praca jest bardzo cenna, potrzebna i odpowiada wszystkim wymogom warsztatu naukowego. Powinna przez długie lata służyć wszystkim badaczom historii polskiej obecności na Syberii oraz stosunków polsko-rosyjskich w XIX wieku.

Z pewnością zaciekawi także wielu historyków rosyjskich, a także przedstawicieli syberyjskiej Polonii.



LISTY DO REDAKCJI



Dzień dobry Państwu,

Nazywam się Kinga Bogdańska i od wielu lat wspieram kobiety i biznesy w rozwoju. Jestem Women Coachem, Talent Coachem. Na bazie moim osobistych doświadczeń napisałam książkę „Mistrzynie Swojego Życia, Żonglująca Matka”, którą właśnie tłumaczę na język rosyjski.

To w jaki sposób pracuję wynika z moich doświadczeń i systemu wartości – dla mnie najwyższą wartością jest człowiek – jego

często nieodkryty i niewykorzystany w pełni potencjał. Jestem zwolenniczką filozofii rozwoju osobistego i biznesowego w oparciu o wzmacnianie silnych stron.

Na co dzień pomagam delektować się swoim życiem, żyć w zgodzie z sobą i swoimi wartościami, realizować swoje pasje i być szczęśliwymi, pewnymi siebie i spełnionymi zawodowo kobietami.

W obszarze biznesów pomagam budować zespoły oparte na silnych stronach, korzystające ze swoich możliwości i potencjałów.

Prowadzę również autorskie warsztaty dla kobiet, podczas których kobiety odyskują skrzydła i zaczynają żyć na swoich zasadach, w zgodzie z sobą i swoimi potrzebami.

Chciałabym stworzyć nowy projekt rozwojowy dla kobiet mieszkających poza granicami Polski. Moim pragnieniem jest wspieranie i zrzeszanie kobiet na całym świecie.

Jako pierwszą wybrałam właśnie Rosję, gdyż jest mi bardzo bliska. Moja Babcia ze strony ojca była Rosjanką, urodzoną w Moskwie. Niestety nie miałam możliwości jej

poznać, gdyż zmarła na początku II wojny światowej. Bardzo chciałabym odwiedzić kraj mojej Babciny i mieć możliwość współpracować z Polonią tam zamieszkałą.

Celem mojej działalności jest wspieranie kobiet, ich biznesów, zamiana ich pragnień w cele, obudzenie ich wewnętrznego potencjału, zmiana ich życia na lepsze, ponieważ która z kobiet nie chciała by zostać Mistrzynią Swojego Życia?

W związku z potrzebą rozszerzenia horyzontów, zrzeszania kobiet – na całym świecie chciałam nawiązać z Państwem współpracę. Jestem otwarta na propozycje.

Więcej informacji na temat mojej działalności znajdą Państwo na mojej stronie internetowej:

www.kingabogdanska.com
i na facebook'u:

<https://www.facebook.com/Kinga-Bogdańska-Bogdańska-Coaching-Training>

Link do mojej wizytówki multimedialnej:

<https://www.youtube.com/watch?v=tuVDJSU8m5w>

OMSK

Polscy naukowcy o zesłańcach na Syberii

Wspólnym wysiłkiem rosyjskich i polskich naukowców została napisana, opracowana i opublikowana seria książek, dotyczących uczestników powstań, antyrządowych zamieszek i innych zdarzeń, którzy zostali zesłani w głąb Imperium Rosyjskiego. Podczas prezentacji można było zapoznać się z najciekawszymi publikacjami, dotyczącymi tematyki zesłań. Spośród innych tytułów prof. Wiesław Caban przedstawił trzy pozycje:

– „Kościół katolicki na Zachodniej Syberii w XIX i na początku XX wieku”

W Omsku w dniu 16 marca 2017 roku w Obwodowej Bibliotece Państwowej im. Aleksandra Puszkina spotkała się grupa polskich i rosyjskich naukowców w ramach międzynarodowego projektu „Polscy zesłańcy na Syberii Zachodniej w drugiej połowie XIX wieku w oczach Rosjan i rdzennych narodów”. Polscy naukowcy, którym przewodniczył profesor Wiesław Caban, doktor habilitowany Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, zaprezentowali zgromadzonym uczestnikom spotkania serie aktualnych publikacji i wydawnictw poświęconych zagadnieniu zsyłek.



– „Album Cypriana Dunin – Wąsowicza” to zbiór rysunków o opowiadaniach o losie jednego z zesłańców w mieście Omsk w latach 1850-1857.

– „Polacy z Wilna i ze Żmudzi na zesłaniu”, to pozycja, która włączyła się we wspomnienia jeszcze dwóch Polaków – szlachcica Józefa Bogusławskiego, zesłanego do wyczerpującej pracy na Syberii i księdza Mateusza Wejta. W tych książkach został opisany niecodzienny dla Polaków surowy syberyjski klimat, ponadto nakreślono stosunki z miejscową ludnością oraz trudy życia zesłańców.

Na spotkaniu zaprezentowano wydaną serię książek o trudnym losie Polaków. Pierwsza z zaprezentowanych książek „Polak w carskim mundurze” jest wspomnieniem Aleksandra Skolimowskiego (1817-1895), pozwalającym spojrzeć na problemy relacji polsko – rosyjskich z innego punktu widzenia. Należy zauważyć, że Polacy byli nie tylko zesłańcami, niektórzy z nich służyli w armii Imperium. Treść książki dotyczy wspomnień oficera, który służył w miejscowości Orenburg.

– W naszym projekcie były również wykorzystane publikacje o Rosjanach, którzy mieszkali w Polsce w końcu XIX wieku. Do realizacji projektu zostały wykorzystane materiały archiwalne Sankt-Petersburga, Tomaska, Tobolska, Nowosybirsk i Ałmaty – powiedział kierownik projektu Wiesław Caban.

Walentina SZMAKOWA,
prezes Stowarzyszenia «Rodzina»

RADA POLONII ŚWIATA MA NOWE WŁADZE

W dniach 1-2 maja 2017 roku w Domu Polonii w Pułtusku odbył się kolejny Walny Zjazd organizacji członkowskich Rady Polonii Świata, na którym wybrano nowe władze. Przewodniczącą RPŚ została wybrana Teresa Berezowski z Kanady.

Wiceprzewodniczącymi zostali Helena Miziniak z Wielkiej Brytanii oraz Waldemar Tomaszewski z Litwy. Sekretarzem został Tadeusz Adam Pilat ze Szwecji, a Skarbnikiem Aleksander Zajac z Niemiec.

Jedną z inicjatyw zgłoszonych przez delegatów podczas IV Światowego Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy w 2012 roku było reaktywowanie Rady Polonii Świata, której działalność została zawieszona w



roku 2007. Zjazd reaktywujący Radę Polonii Świata odbył się w dniach 9-10 listopada

2013 odbył się w Domu Polonii w Pułtusku z udziałem 65 delegatów z 32 krajów. RPŚ jest porozumieniem organizacji polonijnych na świecie, zjednoczonych w swoich celach i zadaniach, wynikających z szeroko rozumianego interesu Narodu Polskiego.

Szczególne miejsce, zwłaszcza w obecnej sytuacji politycznej na świecie zajmuje zagadnienie – propagowanie i obrona dobrego imienia Polski i Polaków. Ta szczególna rola Polonii w tym zakresie, wynika z możliwości oddziaływania i obrony interesów Polaków i Polaków poprzez kontakty i pozycje w krajach osiedlenia.

RAW

Gość przyjechał do Ostrołki na zaproszenie swego przyjaciela doktora Stanisława Pajki. Spędził w mieście kilka dni prowadząc zajęcia z młodzieżą ze szkół. Pierwsze spotkanie odbyło się z Zespołem Szkół Zawodowych nr 1 w Ostrołce. Młodzież wysłuchała nieco przedłużonej lekcji o historii Polaków żyjących na Syberii.

To co ciekawe, a nie zawsze poruszane podczas lekcji historii to fakt, że według Sergiusza Leończyka wielu Polaków w okresie zsyłek na Syberię, sama w głąb Rosji migrowała. Głównie w celach zarobkowych. Budowano bowiem wówczas kolej oraz zasiedlano Syberię południową. Część naszych rodaków wybrała tę drogę jako formę ucieczki przed Niemcami w czasach I wojny światowej.

Sergiusz Leończyk podkreślał wielokrotnie podczas swojego wykładu, że w Polsce szerzej znane są tylko negatywne przykłady losów Polaków za wschodnią granicą. Jak jednak w każdym przypadku, są również przykłady niezwykle pozytywne. Warto zauważyć np. fakt, że migrujący z Polski tworzyli tam na miejscu lokalną inteligencję i wiele aspektów kulturowych zostało w ten sposób w Rosji zakorzenionych. Lekarze czy inżynierowie dzielili się swoją wiedzą z miejscowymi. Ludzie przywozili ze sobą Biblię i książki, które potem trafiały do dopiero tworzonej bibliotek, których część przetrwała do dziś. Tak Sergiusz Leończyk trafił na ślad ostrołeczczanina, który przebywał wówczas na Syberii.

Choć wydaje się, że mając na uwadze historię naszego kraju Syberia jest jednym z miejsc, gdzie Polacy wciąż stanowią silną grupę etniczną, okazuje się, że polonijna organizacja w Rosji wcale nie jest największa. To teren zamieszkały przez wiele różnych nacji, stanowiący swoisty tygiel kulturowy.

Okazuje się jednak, że Kurpie są na Syberii znani, a z tutejszej kultury czerpią rosyjskie polonijne zespoły ludowe, np. zespół wokalny „Czerwone Jagody” działający w Minusińsku we własnoręcznie uszytych strojach kurpiowskich popularyzuje muzykę i tradycję Puszczy Kurpiowskiej, a zespół choreograficzny „Syberyjski Krakowiak”

Lekcja historii o Polakach na Syberii

Wykładu, niczym z uniwersyteckiej auli mieli okazję wysłuchać uczniowie ZSZ nr 1 w Ostrołce. Wygłosił go doktor Sergiusz Leończyk, prezes organizacji polonijnej w Rosji i pracownik Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach.



wykonuje Suitę Tańców Kurpiowskich. W 2000 roku w Ostrołce i w Łomży odbyły się Dni Kultury Syberyjskiej.

– Wiele osób mówi, że historia jest nudna, ale wcale tak nie jest – przekonywał młodzież gość, który na co dzień wyklada historię w Siedlcach. – Tylko trzeba ją pokazywać w różnych odsłonach. Warto znać historię, bo ta zatacza koło i lubi się powtarzać.

Co ciekawe, niemały aplauz młodzieży wzbudził wiersz Adama Asnyka „Do mło-

dych”, który przełożony na język kurpiowski odczytał Tadeusz Grec – regionalista ale i rusycysta. Recytator skierował wiersz do wszystkim polityków.

Spotkania odbyły się w kilku szkołach miasta Ostrołka oraz w Chudku i kulturalnym centrum Kurpiów – w Kadzidle.

Na podstawie artykułu, który ukazał się w gazecie Fakty oraz na stronie www.rozmaitosci.com



Bronisław MJ Kamiński

MATKA ZOFIA I JEJ DZIECI

Droga Genowefy Skotnickiej-Kuźmińskiej i jej rodziny, z Kresów przez Ural do Lewina i Kudowy

Po 1945 r. do Kudowy i okolic zjechało wiele rodzin powracających z wywózek z Kresów w głąb ówczesnego Związku Radzieckiego, m.in. z Syberii i Kazachstanu. Pierwsza wywózka Polaków kresowych nastąpiła 10 lutego 1940 r. Jedną z tych rodzin byli Skotnicy z Józefówki koło Brzeżan w województwie tarnopolskim, wywiezieni na Ural. Są moimi krajanami z Podola, od mojej miejscowości do Józefówki było ze dwie godziny jazdy koniem. Wspominam o tym środku transportu, by na czas czytania tej opowieści oderwać się od dzisiejszych luksusów samochodowych. Siedemdziesiąt siedem lat później, 10 lutego 2017 r. udałem się do pani Genowefy Skotnickiej-Kuźmińskiej zamieszkałej w Kudowie, by o tym wszystkim porozmawiać. W przytulnym mieszkaniu przy ul. M. Buczka 26 zastałem 85-letnią panią, w znakomitej formie zdrowotnej i intelektualnej. Rozmawiamy o tym co jej się przydarzyło, przeglądam zdjęcia i zapisany

zeszyt wspomnień. Jako ośmioletnie dziecko została 77 lat temu, obudzona przez żołnierzy radzieckich, o godzinie czwartej nad ranem, waleniem kolbami w drzwi. Cała rodzina ojciec, matka i pięcioro dzieci pod ścianę, w tym na rękach jej mamy 11 miesięczny Kazio, rewizja i nakaz natychmiastowego ubrania się i wyjścia przed dom do stojących sań, dla odwiezienia ich do czekającego na stacji pociągu towarowego. Była akurat wyjątkowo mroźna noc. Żołnierze ponagli, przyprowadzili ze sobą Ukraińca, który miał przejąć ten dom z całym dobytkiem, nie byli więc zainteresowani, by Skotnicy zabrali coś ze sobą, wszystko miało pozostać i pozostało. Krowy ryczały, wydoi je kto inny. Teraz to wszystko dają Rosjanie temu Ukraińcowi, za rok i jemu wszystko zabiorą. Pies osierocony i polski miał te same perspektywy, co oni; pozostał, pewnie po swojemu płakał. Mała Genia wkładała na siebie, co było ciepłego, w pośpiechu nie zawiąza-



ła dobrze bucików. Jeden bucik zsunął się z nogi, sanie jechały dalej. Trzaskający mróz. Boże, zmiłuj się nad nami! W niedalekim od mojego Wicimia, znajomy Żyd mawiał: może i Boga nie ma, ale nie daj Boże, jakby on był. Idący obok sań młody rosyjski żołnierz bucika nie zauważył, ale zdjął z siebie płaszcz i przykrył nim dzieci. Do stacji kolejowej było ze dwa kilometry.

W drodze na Ural i w tajdze koło Kudymkar, 1940

W dniu 10 lutego 1940 r., już na saniach, w drodze w nieznane, rodzina Skotnickich liczyła siedem osób: Ojciec Józef, matka Zofia, córka Miła 16 lat, syn Janek 13 lat, córka Genia 8 lat, córka Bronia 5 lat i syn Kazimierz 11 miesięcy. Na stacji wsadzili ich do wagonu z tobołkami, które zdążyli spakować w ciągu godziny. Wzięli trochę jedzenia, coś do picia na drogę, zwłaszcza dla Kazia, pierzynę do przykrycia się, poduszki, trochę bielizny, garnek do gotowania, łyżki, zabrali także różaniec. Wszystkie wagony były pełne ludzi. Z pobliskiego Kotowa i Potutorów zabrano naszych bliskich. Upychano ludzi, jeden przy drugim, jak śledzie. Pośrodku wagonu stał piecyk do ogrzewania i zrobienia jakiegoś jedzenia, po bokach były półki do spania, światło dawały dwa małe zakratowane okienka. Przy drzwiach, w podłodze była zrobiona okrągła dziura, to ubikacja. Była cały czas czynna, a jeden z mężczyzn kocem osłaniał korzystających z tej dziury. O jakiegokolwiek higienie nie było mowy. Sposób to zrobić w swoim domu i tak żyć, a wiele zrozumiesz. Każdy czytelnik, a zwłaszcza czytelniczka, mogą sobie wyobrazić, co tam się działo. Wagon był z zewnątrz zamykany na sztabę. Dokuczał brak wody, zamrożone sople przy oknach były najznakomitszymi lodami. Do tego, maszyniści zarpali w czasie jazdy, co powodowało, że resztki wody wylewały się z naczyń na piecyku, czasem jedzenie lądowało na podłodze. Na dawnej polsko-sowieckiej granicy przesiadka do wa-

gonów na szerokie tory, dalej już tylko Rosja, wyglądało na to, że to już koniec. Odtąd, na postojach dawano posiłek, czyli zupełną dziennicę, czasami kaszę jaglaną z tranem. Dla dzieci, było to nie do zjedzenia, szczególnie ten tran. Podróż trwała dwa tygodnie. Ural. Wysiadka i do samochodów ciężarowych, wiozł dalej. Zatrzymali na krótko w wiosce Unołwa nad rzeką Wołogdą. Dali ich do jakiejś chajzajki, 16 osób w dwóch izbach, w tym Polacy, Ukraińcy i Białorusini. Dzieci płakały, Genia bardzo płakała z zimna, nogę bez bucika matka owijała szmatami, ale ciepła to nie dawało. Ural, to już Syberia, mróz i śniegi, jakich w Józefówce nikt nigdy nie widział. A przecież, na Podolu zimy nie były zbyt łagodne. Z Unołwy wywieziono ich saniami do baraków w tajdze, w okręgu Komi-Permiackim, w pobliżu Kudymkar. Że też tym Ruskim tak się chce wozić ludzi po bezdrożach? W tajdze, długi barak drewniany z bali, długi jak pociąg, którym ich wieziono, dla jednej rodziny jedna izba. Organizacja izb była taka, że dwie izby miały wspólny piecyk i wspólną kuchenkę, ulokowaną pomiędzy izbami, z wejściem od korytarza. Ścianki kuchenki były obniżone do wysokości wzrostu średniego człowieka, tak by z izby można było obserwować, co dzieje się w kuchence, gdy się gotuje, ale równocześnie można było obserwować życie w izbie sąsiadów. Nic się tu nie ukryło. W izbie była jedna rodzinna prycza z desek i stół krzyżakowy. To wszystkie meble. Szczególnie dokuczały głód i chłód. W nocy wytwarzał się szron na wewnętrznej ścianie, zimno nie dawało usnąć, i tylko wspólna jed-

na prycza powodowała, że wszyscy się wzajemnie ogrzewali. Jeśli już się usnęło, to budziły kłuszące wszy. Mama Zofia uszyła córkom sukienki z koca, prawdziwy rarytas, w tych sukienkach chodziły w dzień i spały w nocy. Porobiły się jednak dziury w kocu i to na brzuchu, było w nich coraz chłodniej. Janek nauczył się robić kaptcie z łyka, robił to bardzo dobrze, nawet potrafił je sprzedawać za chleb. Nareszcie wykonał z łyka brakujący bucik dla Geni i tak chodziła w jednym buciku polskim i w drugim syberyjskim z łyka. A żeby ratować Kazia, ojciec wykonał desek wysoką pryczę, pod sufitem, tam było ciepło. Zaraz przeniosły się tam także Genia i Bronia, wzięły Kazia do środka, we troje było ciepło. W ciągu dnia trójka dzieci przesiadywała tam całymi godzinami. Dzieci czuły się jednak coraz gorzej, z braku jedzenia marniały w oczach. Gdy zaczęły puchnąć ręce i nogi, dzieci cichły, cichły coraz bardziej. Pani Genowefa opisała to w swoich wspomnieniach, nie łatwo się to czyta. Można zrozumieć, że nie chce tych wspomnień udostępniać. Mama Zofia poszła do miejscowych ludzi, otrzymała przepustkę, by mogła pójść i coś zdobyć dla dzieci. Za ziemiaki, chleb i cokolwiek jeszcze dała pierzynę, poduszki, wszystko. Co miała, nawet różaniec. Łagiernicy pracowali przy wyrębie drzew w tajdze, przy obróbce drewna i spławianiu rzeką. Pewnego dnia, naczelnik, człowiek ludzki, doradził matce Zofii, żeby oddała dzieci do domu dziecka, bo tu nie przeżyją. Rodzice przystali na to i oddali do domu dziecka troje dzieci: Janka lat 13, Genię lat 8 i Bronię lat 5. Dwoje dzieci, a

więc Miła lat 16 i Kaziu już półtoraroczny pozostali przy rodzicach. Była późna jesień 1940 r. Od tego momentu piątka dzieci rozeszła się na dwie różne drogi. Dwójka tj. najstarsza Miła i najmłodszy Kazio pozostała z rodzicami w tajdze, jakby w więzieniu, pozbawiona szkoły i normalnego rozwoju, zaś trójka, która pojechała do domu dziecka weszła w normalny świat ówczesnego Związku Radzieckiego.

W domu dziecka w Czerdyniu na Uralu, 1940-1944

Naczelnik baraków dał konia, wóz i matka Zofia odwiozła trójkę swoich dzieci do Wizajaja, gdzie mieściło się kierownictwo obozu. Pożegnali się z mamą, myśląc, że będzie to na krótko, że trochę umocnią się i powrócą do baraku. Pracownik biura obozu uznał, że dzieci nie wytrzymają chłódów w podróży, przyniósł trzy duże kufajki, stare, zniszczone i brudne, oddane do likwidacji. Były tak brudne, że gdy któreś z dzieci wytarło nos rękawem, to było czarne. Ale było im ciepło i był to dobry wybór tego pracownika. Posadził je na wozie, na słomie, dosyć wysoko, wiozł cały dzień do najbliższego portu rzecznego. Tu przekazał dzieci na statek do miasta Perm, wtedy nazywało się Mołotow. W Permie zostały wreszcie nakarmione, wykąpane, obcięto im włosy na głacę, dano nowe czyste ubrania i po przenocowaniu w warunkach, jakich dotąd nie znali, wyruszyli statkiem w trzydniową podróż na północ Uralu. Najpierw płynęli Kamą, następnie Wyszerą, minęli Solikamsk, i w końcu Kotwą, dopłynęli do miasteczka Czerdyni. Tu był dom dziecka. Po dotarciu do domu dziecka w Czerdyniu, trójka dzieci przeszła tzw. dwutygodniową, kwarentanę w szpitaliku, należącym do domu dziecka. Było ciepło, dobre odżywianie, raz nawet podano chałwę. Cała trójka została ulokowana razem w jednym budynku. W tym domu dziecka było 300 dzieci. Gienia zapamiętała, że w Czerdyniu były dwie szkoły, urząd miejski i kino. Była tu szkoła, czego w ogóle nie było w obozie, gdzie zostały Miła i Kazio. Gienię przydzielono do klasy pierwszej, Janka do klasy drugiej, a Bronię do przedszkola. Naszej trójce rzucał się w oczy nowy niespotykany dotąd obraz miasta: bardzo szerokie ulice i drewniane trotuary z desek. Te szerokie ulice dawały możliwość spychania śniegu na obszerne pobocza, bowiem opady były tu bardzo obfite. Równocześnie było tu bardzo mroźno, mróz dochodził do minus 40 stopni Celsjusza,

Skutki wojny dla życia w domu dziecka, 1941-1943

Od napaści Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941r. pogorszyło się w domu dziecka, było mniej żywności, wszystkiego było mniej. Nocami także nie dogrzewano pokoi, czyraki, których w baraku nabawiła się Gienia nie znikwały. Ropiały, pończochy przylepiały się do ran, to wszystko było bolesne. Ściąganie pończoch było konieczne przed

snem, nie wolno było spać w pończochach, i było z tym związane wiele bólu i łez. Początkowo utrapieniem była także nieznamość języka rosyjskiego. Nasze dzieci nie rozumiały, co mówi nauczycielka, pozostałe dzieci – jak to dzieci – naigrywały się z nich, wołały „polaczki”, co miało być przewiskiem. Po pół roku już znały język rosyjski, po roku zaś już między sobą rozmawiały tylko po rosyjsku. Janek opiekował się siostrami, czuł się odpowiedzialny, zastępował im ojca. Wszystkie troje uczyły się dobrze, Gienia robiła wielkie postępy i już w drugiej klasie otrzymała wyróżnienie za postępy w nauce i tzw. pochwalną gramotę. Z tych pochwał była bardzo dumna, była lubiana przez kierowniczkę Lubow Iwanowną Zarubinę i bardzo starała się o to, by być lubianą. Miało to pewne wymierne korzyści. Zawsze, podczas dużej przerwy Lubow Iwanowna rozdawała pieczone pierożki i gdy kogoś nie było w szkole i zostawał jakiś pierożek, to wtedy Gienia podchodziła do pani Lubow – jak najbliżej – i nie spuszczała jej z oka. Po takiej hipnozie otrzymywała pierożek i zdarzało się to dosyć często. Wiosną 1942 r., w głodne dni, dzieci na spacerach jadły nawet trawę. To było zabronione i karane, ponieważ po takim napasieniu się występowała biegunka. Na komendę „pokaż język” łatwy do zauważenia był język zielony i to już wystarczyło do ukarania. Kara była prosta i bardzo dotkliwa: taki zielony nie dostawał na obiad zupy. A drugiego dania w ogóle nie było. W domu dziecka dokuczały dzieciom wszy, dzieci były całe podrapane. Włosy miały regularnie ścinane, ale i to nie pomagało, pościel i bielizna roily się od wszów. Lubow Iwanowna sprowadziła urządzenie pod nazwą woszobjka, to była dosyć duża cysterka, do której wrzucało się ubrania i pościel, wszy ginęły pod silnym ciśnieniem. Pojawiało się jeszcze gorsze nieszczęście – głód. Ze wszystkich dzieci, najmłodsza była Bronia; nie radziła sobie, nawet spuchła z głodu, nie mogła chodzić, trzymała się ściany. Kierowniczka dawała jej lepsze jedzenie, ale ona nie jadła. Zabrali ją do szpitala. Była tam dosyć długo i ją uratowano. Latem dzieci zbierały w lesie jagody, jako zapasy na zimę. Beczki z jagodami stały w piwnicy, jagody te były już trochę gorzkie, pewnie zakiszone, dzieci dostawały po talerzu jagód na kolację, lecz i te zapasy wyczerpały się szybko. Toczącą się wojnę odczuwano bardzo ciężko, wszystko szło na front. Z zimnem dzieci zaczęły sobie radzić, nauczyły się stawać parami przytulone do siebie plecami, piastki pod brodą. To pomagało. Kiedyś nauczycielka zauważyła, że Gienia siedzi na podkurczonych nogach, dała więc do kierowniczkii domu dziecka kartkę, by zaopatrzone ją w walonki. Karteczka poskutkowała i już zimą 1942/43 miała walonki. Szczęście niebываłe. W 1942 r. nasze dzieci przeżyły wielki dramat. Nadszedł list od matki, Janek zawołał Gienię i Bronię, czytał głośno, że ojciec zmarł z głodu. Plakali. Janek miał już 15 lat, Gienia 10 lat, a Bronia 7 lat. Później dowiedzieli się, że gdy matka wróciła z pracy ojciec już nie żył, a mały Kazio siedział przy ojcu cały zapłakany. Pod głową zmarłego ojca znale-

li trochę chleba, którego ojciec już nie jadł, lecz gromadził dla nich. Święta Mario Matko Boża, módl się za nami. W czasie najcięższego mrozu, mama przetrzymywała małego Kazia w kotle do gotowania bielizny, żeby nie zamarł, co jakiś czas podgrzewała kocioł. W ten sposób uratowała go. W 1943 r. sytuacja naszej trójki zmieniła się. Janek, z powodu ukończenia 15 roku życia nie mógł już przebywać w domu dziecka, musiał iść do pracy lub wrócić do matki. Pojechał do mamy. Jeszcze przed wyjazdem Janka zainteresowała się trójką polskich dzieci pani Fridwald, z pochodzenia Żydówka z Warszawy, która pojawiła się w Czerdyniu wraz z dwiema swoimi córkami. Działała społecznie, pomagając różnym ludziom, zwłaszcza z Polski, poprzez rozdawanie darów z UNRRY. Otrzymali od niej koce, mydło, mleko w puszkach, te dary były istnym cudem. Dzięki pani Fridwald, trójka tych dzieci została już zarejestrowana jako dzieci polskie i nie groziło im zaginięcie w tym morzu sierot i niedokładności w prowadzeniu dokumentacji w czasach wojny. Janek zabrał koce od obu siostr, dla mamy, Mili i Kazia, a Gienia i Bronia, musiały wykazać inicjatywę, by od pani Fridwald uzupełnić braki. To im się powiodło. Zaczynało się zmieniać na lepsze. Bronia także stawała się coraz sprawniejsza. Po wyjeździe Janka, Gienia przejęła opiekę nad Bronią i prowadzenie korespondencji z mamą. Pisała do mamy po rosyjsku, polskich liter nie знаła i coraz trudniej mówiło się jej po polsku, ale po polsku śpiewała, głównie godzinki. W listach do mamy pisała, że Bronia jest już duża, i jako dowód odrysowywała jej dłoń na odwrotnej stronie listu, raz nawet dorysowała zegarek. Potem dowiedziała się, że mama zawsze płakała nad jej listami. Uptywał już czwarty rok, jak nie widziały się z mamą. We wspomnieniach Gieni można wyczytać, że kierowniczka domu dziecka i wychowawczynie były bardzo dobre, a dzieci były pokorne, posłuszne, bierne i bojaźliwe. Urządzano dzieciom wycieczki, także do lasu, często na zbieranie jagód i grzybów, były przedstawienia. Na Nowy Rok była choinka, paczki z żywnością, uczono piosenek, a w lecie była kąpiel w rzece. W szkole uczono, że człowiek pochodzi od małpy, że nie ma Boga, obok szkoły była cerkiew, nie wolno było do niej chodzić, była zamknięta. Uroczyscie obchodzono rocznię śmierci Lenina, dzieci recytowały wiersze o Leninie, śpiewały piosenki, a czasem płakały za Leninem. Najważniejsze jednak było to, że w tak uroczystych dniach podawano lepsze jedzenie, bo każdy myślał tylko o jedzeniu. Nadszedł rok 1944. Wiosna była piękna, wreszcie ciepło, a w czerwcu powiedziano im, że dzieci polskie wyjadą do polskiego domu dziecka w Rostowie nad Donem. Zebrano w Czerdyniu 25 dzieci polskich, pojawiły się dwie polskie wychowawczynie, radość była ogromna. Będzie więc polski dom dziecka, a z niego na pewno powrót do Polski i spotkanie z mamą. W wielkim zapale już to wszystko widziały, a tym bardziej było to realne, że było coraz lepiej i było coraz więcej darów z UNRRY.

UNRRA

Przypomnijmy czytelnikom, że UNRRA (skrót od angielskiej nazwy: United Nations Relief and Rehabilitation Administration, po polsku: Narody Zjednoczone do Spraw Pomocy i Odbudowy) powstała w 1943 r. z centralą w Waszyngtonie (działała do 1947 r.) i celem jej było niesienie natychmiastowej pomocy krajom alianckim dotkniętym trudnościami wojennymi, głównie przez pomoc żywnościową, medyczną, ale także poprzez przysyłanie środków transportu, zwierząt hodowlanych itd. Na te cele UNRRA wydała blisko 4 mld dolarów, z czego ludność polska wykorzystwała 481 mln dolarów. UNRRA skierowała pomoc także dla Polaków deportowanych do ZSRR. Na pieniądze UNRRY składało się kilka krajów, z tym, że największy wkład (70%) miały Stany Zjednoczone. Wprowadzenie programu UNRRY zbiegło się w Rosji z pogorszonymi warunkami współpracy władz radzieckich z polskimi. Mianowicie, w kwietniu 1943 po odkryciu grobów katyńskich Rząd Polski Premiera Gen. Władysława Sikorskiego – opierając się o badania Międzynarodowego Czerwonego Krzyża – uznał, że zbrodni w Katyniu dokonał ZSRR. W odpowiedzi, Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim. Wszelkie formy pomocy socjalno-kulturalnej dla Polaków w ZSRR przejął teraz Związek Patriotów Polskich, utworzony z inicjatywy Wandy Wasilewskiej w czerwcu 1943 r. Emisariusze ZPP docierali odtąd do Polaków w różnych miejscach ZSRR, wyszukiwali ich i nieśli pomoc z darów UNRRY. Aby UNRRA mogła funkcjonować na tym terenie, rząd radziecki utworzył w maju 1943 r. Urząd Zaopatrzenia Polaków Ewakuowanych z Zachodnich Obwodów Ukrainy i Białorusi, tzw. „Uprosobtorg”. Tenże Uprosobtorg miał na terenie ZSRR kilkanaście składów towarów. Z tych składów kierowano dary do poszczególnych miejsc i osób. Mimo, że pomoc UNRRY była przeznaczona dla Polaków i osób mających obywatelstwo polskie przed 1939 r., to wiele darów zostało wykorzystanych zgodnie z potrzebami, jakie wtedy były w ZSRR. Na przykład: sprawozdania Ministerstwa Handlu ZSRR wykazują, że dla Polaków w ZSRR przeznaczono z UNRRY mleka w puszkach 181.579 kg, lecz do Polaków dotarło 43.274. Na wydanych 181.579 kg tłuszczu, do Polaków dotarło 60.360 kg. Na wydanych kocy 37.800 sztuk, do Polaków dotarło 5.446 sztuk. Na 138.191 kg mydła z UNRRY, Polacy otrzymali 8.548 kg. Przez „Polaków” w dostawach z UNRRY rozumiano także polskie ośrodki dziecięce w ZSRR. Także międzynarodowe żydowskie organizacje charytatywne niosły pomoc socjalną Polakom w ZSRR (Studia z Dziejów Rosji i Europy Wschodniej t. XXXIII). Warunki życia w domu dziecka w Czerdnyiu pokazują jak wielkie były wtedy potrzeby w ZSRR, a ponieważ wszystkie dzieci, czy to rosyjskie, czy polskie były traktowane jednakowo, to późniejsze wykorzystywanie darów z UNRRY także przez różne ośrodki rosyjskie jest zrozumiałe, wobec niezwykle dramatycznej sytuacji żywnościowej. Fakty,

z życia domu dziecka w Czerdnyiu pokazują, że emisariusze ZPP tam docierali. Obecność nawet kilkorga dzieci polskich dawała pretekst, by daną placówkę podciągnąć pod „polski ośrodek dziecięcy” i wszystkim dzieciom cokolwiek pomóc. Teraz nasze dzieci bardzo się przydawały, ruskim i nie ruskim, wszystkim.

W domu dziecka w Rostowie i w Mańkowie, 1944-1946

W wakacje 1944 r., dwadzieścia pięcioro dzieci polskich odpłynęło z Czerdnyia statkiem, rzekami Kołwą i Kamą, i po przejeździe na pociąg znalazły się w Moskwie. Opiekunką w drodze była Polka, o imieniu Sara, Żydówka z pochodzenia, miła, troszcząca się o dzieci i działająca z ramienia Związku Patriotów Polskich. W Moskwie dzieci wykapały się w łaźni, potem zwiedziły Plac Czerwony, Mauzoleum Lenina było zamknięte. Stąd ruszyli w dalszą drogę do Rostowa nad Donem. Przebyli następne 1000 km. Odległości w Rosji są trudne do wyobrażenia na skalę europejską. Miasto Rostow było zniszczone wojną, wszędzie ruiny, w niektórych miejscach trudno było zorientować się jak biegną ulice. Do widoku ruin już się dzieci przyzwyczyły i nie to przyciągało wzrok, lecz zainteresowanie budziło, to co żyło. Zobaczyły wysokie drzewa liściaste, akacje, róże, piękne parki i ciepło, ciepłutko, klimat cudowny. W Czerdnyiu mówiono im, że w Rostowie będą miały bardzo pięknie i tak rzeczywiście było. Rzeka Don była szeroka i piękna. Raj, tak to dzieci widziały i zapamiętały. Wiedziały także od pani Sary, że wszystko zawdzięczają Związkowi Patriotów Polskich i Wandzie Wasilewskiej. Musiała to być bardzo dobra pani ta Wanda Wasilewska, myślały o niej z wdzięcznością. Pierwszy dzień, w nowym miejscu i do tego, w tak pięknym, mocno zapisuje się w pamięci. Kąpiel, czyste ubrania, ładne sypialnie i jadalnia. Nareszcie polski dom dziecka. I tylko dla naszej dwudziestki piątki. Były wakacje, budynek przedszkola zamieniono na wakacyjny dom dziecka, po wakacjach trzeba będzie zwrócić przedszkolakom budynek, będzie więc jakiś inny. W jadalni stoliki małe, na cztery krzesła, obrusy białe, a na śodku każdego stołu wielki talerz z kanapkami, z twarogiem i szczypiorkiem, do tego kawa z mlekiem. Dzieci usiadły przy stołach, wszystko pachnie, jeszcze nie było komendy „można jeść”, a już wszystkie kanapki zostały zjedzone. Dotąd zawsze miały porcje wydzielone i kładzione jak najbliższej dziecka, a tu inaczej, można brać kanapkę, którą się chce i ile się chce. Niepojęte! Zrozumiały, że decyduje szybkość. Właściwie, to nawet nie zastanawiały się nad tym, instynktownie łapały kanapki. Trwało to kilka dni, zanim przestały się spieszyć. Spaceiry po mieście były wielkimi odkryciami. Na targu dużo ludzi, dużo ciekawych rzeczy, a także pełno owoców, jabłka, gruszki, morele, morwy, brzoskwinie. Było na co patrzeć. Myślały, że mama Miła, Janek i Kaziu też tak mają, bo UNRRA pewnie jest wszę-

dzie. Dzieci otrzymywały czekolady unrowskie, nauczyły się je sprzedawać na targu i za te pieniądze kupowały owoce. Szkoda, że mama tego nie widzi i nie chodzi tu z nimi. W jednym z parków był lazaret – szpital dla rannych żołnierzy. Większość dzieci polskich mówiła po polsku. Dwaj żołnierze, gdy usłyszeli polską mowę, przykuśtykali o kulach, płakali z radości, a jeden z nich zaczął śpiewać dzieciom polskie piosenki. W końcu sierpnia 1944 r. budynek powracał dla dzieci przedszkolnych i naszą polską grupę odwieziono do domu dziecka w Mańkowie, jakieś 100 km od Rostowa. Tu był teraz polski dom dziecka. Było w nim około 100 dzieci, w tym te dwadzieścia pięcioro dzieci polskich, reszta to sieroty rosyjskie ale mówiono, że to polski dom dziecka. Być może tak było wygodnie ze względu na dostawy UNRRY. Dzieci tam zgromadzone, były sieroćmi różnej narodowości, a każdy, kto nie był Polakiem, był Ruskim, jednak, nie powodowało to żadnych różnic w codziennym życiu. Zapewne dzisiejszy polski czytelnik tych słów już jest zorientowany, że jedną z ciekawych cech tego wielkiego kraju nazywanego Rosją jest to, że nikt nie jest gorszy od drugiego. Być może jest to mało dostrzeżone – przez Polaków – pewna cecha rosyjskiego geniuszu, leżącego u podstaw opanowania tak olbrzymiego terytorium, tak wielu narodowości i kultur. Nie ma rosyjskiej psychy narodowościowej w takim znaczeniu, jak to się może nam wydawać, w myśleniu po naszymu. Nie wszyscy Polacy o tym wiedzą, ale znają to ci nasi rodacy, którzy – jak te nasze dzieci – przeszli przez te nieogarnione obszary i na co dzień mieli kontakt z tamtejszymi ludźmi, w tamtych warunkach życia. Dyrektorem domu dziecka był Michaił Salamonowicz Joffe. W ocenie Gieni był to człowiek wspaniały, brakuje jej słów dla wyrażenia wdzięczności. Jak widać, nasze dzieci miały szczęście do Żydów. Dzieci czuły, że je lubi, potrafił mile się z nimi bawić i trzymał porządek. Wymyślał różne gry. Pewnego dnia Michaił Salamonowicz przewiesił przez świetlicę grubą linę i na sznureczkach umieścił różne zabawki. Brał dziecko za rękę, zawiązał oczy chustką, okręcił kilka razy dookoła i pozwolił nożyczkami odciąć dla siebie zabawkę. Gienia zauważyła, że na sznureczku wisiała piękna lalka, którą chciała mieć. Na swoim oknie, w sypialni miała uszytych kilka małych lalek i ustawiła dla nich mebelki, które porobiła z pudełek. Dyrektor Joffe wiedział o tym i kiedy szedł z inspekcją, to zawsze pokazywał tę wystawę. W zabawie tej z odcinaniem sznureczków, Michaił Salamonowicz zorientował się, która lalka podoba się Gieni. Zawiązał jej oczy chustką, ale tak, żeby coś widziała i tak „udało się” jej ściąć upatrzoną lalkę. Jeżeli któreś dziecko nie ścięło lalki, to na końcu i tak otrzymywało od dyrektora jakąś zabawkę. Tych zabawek było dużo z paczek UNRRRA, a dyrektor był w tym wszystkim wprost genialny. Zaczął się rok szkolny 1944/45. Gienia była już w klasie piątej, Bronia w trzeciej. Dzieci polskie były w różnym wieku, w klasie piątej było czworo Polaków, a 35 pozostałych, to Rosjanie. Roz-

mawiano po rosyjsku, ale można było mówić wszystkimi językami. Zima tego roku była tu łagodna, jakby dostosowała się do zwycięskich nastrojów z frontu i dawała ludziom trochę oddechu. Podczas wielkich wojen bywają także wielkie zimy, wszystko w naturze dostraja się do siebie, ten straszny czas powoli przemijał. Tej zimy w Rostowie, nawet trudno było dzieciom ulepić baławana ze śniegu. Dziewczynki miały swoje zabawy, chłopców ciągnęło do niewypałów, których było tu pełno. Jeden nawet przestrześlił sobie policzek, ale przeżył i nic wielkiego mu się nie stało. Nadeszła wiosna 1945 roku. Nadzwyczajny był 9 maja 1945 r. Wszędzie krzyczano: Koniec wojny! w domu dziecka także. Był ranek, wszystkie dzieci wybiegły w podkoszulkach, w majteczkach, jak kto wstał i biegnęły na boisko. Z głośnika radiowego usłyszały: koniec wojny! Jedni drugich całowali z radością, ściskali się, dzieci podskakiwały, piszczwały i krzyczały radośnie. Gienia z Bronią objęły się, cieszyły się, podskakiwały i płakały. Mama, Miła, Janek i Kaziu pewnie tam też cieszą się. Tata też by się cieszył, ale nie doczekał. Michaił Salamonowicz kazał rozdać paczki z cukierkami, tego dnia było bardzo smaczne jedzenie. Pani Genowefa, dziś 85-letnia, wspomina tamten dzień ze wzruszeniem. W tamtych dniach, Gienia wysłała list do kierowniczki domu dziecka w Czerdyniu z prośbą, by przysłała jej listy, jakie mogły przyjść od mamy. Kierowniczka odpisała i załączyła list od mamy. W liście był już inny adres; mama wraz z Miłą, Jankiem i Kaziem została przeniesiona z tajgi z okolic Kudymkar do sowchozu w obwodzie Saratow, nad Wołgą. Odległość pomiędzy dwoma członami rodziny zmniejszyła się, z prawie dwóch tysięcy kilometrów, do około tysiąca.

W tym samym czasie u mamy, w tajdze i pod Saratowem

Mama Zofia z Miłą, Jankiem i Kaziem zostali latem 1944 r. przewiezieni z tajgi kolo Kudymkaru, na południe do obwodu saratowskiego, do sowchozu. Tysiąc kilometrów na południe, to już inny krajobraz. Na obszarach Rosji nawet lepiej jest orientować się według rzek. Wszystko może się zmieniać, ale rzeki są w tych samych miejscach, są wielkie, potężne, nie robią nic złego, ludzie nad nimi mieszkają, poją zwierzęta, łowią ryby, opowiadają rzekom o swoim losie, zwierzają się im ufnie, można im powiedzieć bez obaw o wszystkim. I lud rosyjski zawsze to robi. Śpiewają pieśni o rzekach, ileż to pięknych pieśni rosyjskich słyszeliśmy o Wołdze i Donie. Teraz mama Zofia z trójką dzieci była nad Wołgą, a dwoje dzieci nad Donem, o tysiąc kilometrów od niej. Kazio znał geografę tylko z okna wagonu i statku rzecznoego. W tajdze nie było przedszkola, ani szkoły, aż dziwne to przypominać, choć trzeba, no bo kto o tym dzisiaj wie? Kaziu mógłby już uczyć się, miał siedem lat. Ale szkoły nie było. Miła od razu poszła w tajdze do pracy, Janek był jakiś czas w domu dziecka w Czerdyniu, tam była szkoła, więc coś

świata zobaczył. Teraz, w sowchozie pod Saratowem Miła dalej była robotnicą, Janek robotnikiem, Kazio ledwie łąził, po chorobach, zimnie i głodzie. Cieszyli się, że przeżył i chuchali na niego w domu; ważniejsze było życie, niż szkoła. Jak ta mama to wszystko ogarniała? Na samą tą myśl, pani Genowefa ociera łzy, już w XXI wieku. A do wyprowadzenia dzieci z ziemi egipskiej jeszcze było daleko. Była dla nich jak Mojżesz, nie dziwota więc, że mieli szczęście do napotykanym po drodze Żydów. Już to kiedyś usłyszałem, że jeśli podejmiesz trud wyjścia z ziemi egipskiej z domu niewoli, to najpewniejszym sojusznikiem na tej drodze będzie Żyd, bowiem tylko on to potrafi zrozumieć, tak, jak nikt inny. W saratowskim sowchozie mama z Jankiem pasła krowy, mama pieszo, a Janek na koniu, siostra Miła była dojarką. Było lepiej aniżeli w tajdze, więcej zarabiali, mogli dokupić jedzenia i można było coś ukraść, choćby trochę mleka dla Kazia. Z odzieżą nadal było bardzo trudno.

Dorośli otrzymywali spodnie i kufajki. Brat jeździł za krowami na koniu i całe ubranie miał podarte. Czasami nie było już co łątać. Kiedyś Miła ukradła trochę masła dla Kazia i włożyła do kieszeni w kufajce Janka wiszącej na gwoździu w oborze. Koleżanki dojarki pomogły, było ich sześć, wszystkie Polki. Gdy Janek usnął na słońcu ze zmęczenia – z kufajką pod głową – to obudził się z głową wtopioną w masło. Kazio stracił maselko. Mieszkali w lepiance z gliny. Zimno było tak dokuczliwe, nawet w oborze, że Miła z dojarkami często stawały w świeżym i ciepłym krowim łajnie, żeby trochę ogrzać nogi.

W zimie mama była stróżem obory. Często pod oborę podchodziły wilki, duże stepowe, było ich tu bardzo dużo. Wyły i podkopywały się pod oborę. Matka głośno stukala kijem o wiadra i tym sposobem je odstraszała. Mimo takich warunków, matka nie traciła nadziei na powrót do Polski, stale o tym mówiła dzieciom i podtrzymywała w nich nadzieję. Wieczorem modlili się za Gienię, za Bronię, za zmarłego ojca, pozostawionego w tajdze. Czy Gienia i Bronia mają co jeść? Czy nie zamarzają z zimna? Kazio pytywał jaka jest Polska, czy taka jak Rosja, czy inna? Czy w Polsce jest zielono? Wyobrażał sobie Polskę po swojemu i zaskakiwał, gdy mówił, że w Polsce ziemia chyba nie jest czarna, jak w Rosji, lecz biała.

Dzień zwycięstwa 9 maja 1945 r. dodał nadziei, że to już niedługo i będą mogli wyjechać do Polski. Wyjechali w marcu 1946 r. Wiedzieli, że Gienia i Bronia też pojedą. Będą się wszyscy poszukiwać w Polsce. Wierzyli, że się odnajdą i że będą znowu wszyscy razem.

Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud

Na początku 1946 r. miła niespodzianka dla Gieni i Broni – przyjechała z domu dziecka z Czerdynia wychowawczyni Julia Iwanowna Wietkina. Starła się o przeniesienie z Czerdynia i udało się jej. Gienia i Bronia przywitały się z nią bardzo serdecznie i pobiegły za nią do Maichaiła Salamo-

nowicza. Dyrektor trochę jakby faworyzował obie Polki. Gienię – jako bardzo dobrą uczennicę – prosił o przepisywanie listy z nazwiskami dzieci, co było potrzebne do różnych zabaw i konkursów. Pewnego dnia Gienia odważyła się poprosić dyrektora, by nie ścinano włosów na głęce dziewczynkom z VI klasy. Dyrektor zgodził się, była z tego wielka radość. Na początku marca 1946 r. zaczęto przygotowywać dzieci polskie do wyjazdu do Polski. Przylgnęła do nich matulka Rosjanka, Tamara Mikotia. Miała dwa latka, nie miała nikogo na świecie, została jako niemowlę podrzucona pod drzwi domu dziecka. Michaił Salamonowicz chciał ją uratować i też ją podrzucił, dodając do nich, jako dziecko ... polskie, Gienia i Bronia miały się nią opiekować w drodze. Z Polski było także dwoje dzieci narodowości ukraińskiej i bardzo chciały wyjechać z dziećmi polskimi. Nie chciano ich wypuścić, może nie było wolno. Tych dwoje dzieci bardzo płakało, chłopiec już nawet schował się za ławkę w samochodzie gotowym do odjazdu, dzieci chciały go ukryć, ale go znaleźli i pozostał w Rosji. Na dworzec podstawiono dwa towarowe wagony, jeden dla chłopców, drugi dla dziewczynek. Była z nimi polska wychowawczyni pani Sara i polska pielęgniarka tamarska. Najmłodsza była dwuletnia Tamara Mikotia, a najstarszy Józef Kulon (16 lat), Gienia miała 14 lat, a Bronia 11. Na pożegnanie przysły dzieci rosyjskie, przez głośnik zaśpiewano piosenkę „Tiomnaja noc”. Radość i łzy. Dyrektor Joffe uściskał wszystkich, prosił, żeby pisały do niego listy. Dzieci, zaopatrzone w suchy prowiant, wyjechały z Rosji 8 marca 1946 r. i po przesiadce na granicy, do wagonów polskich, także towarowych, dowiezione zostały do Gostynina pod Warszawą, 10 kwietnia 1946 r. Wywieziono je na Ural 10 lutego 1940 r., powróciły dokładnie po 6 latach i dwóch miesiącach. Tu, w Gostyninie urządzono dom zbiorczy dla polskich sierot, w budynkach użytkowanych poprzednio jako szpital. Po trzytygodniowej kwarantannie, spisaniu życiorysów dla Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) i do ogłoszeń, że są dzieci do adopcji, przygotowywano dzieci do rozesłania po różnych domach dziecka. Gienia i Bronia trafiły do domu dziecka w Sikorowie koło Inowrocławia. Widok całkiem inny aniżeli w Rosji: piękny pałac, a tuż za bramą wjazdową duża figura Matki Boskiej. Właśnie był już miesiąc maj 1946 r. i przed tą figurą odbywały się codzienne majówki. W Rosji byłoby to nie do pomyślenia. Dzieci podzielono na klasy szkolne, rosyjską szkołę uwzględniono, dzieci były w tych samych klasach, co w Rosji, ale były w trochę gorszej sytuacji, aniżeli tam pod względem znajomości języka. I tak jak przed szesciu laty musiały uczyć się języka rosyjskiego, żeby być w szkole i cokolwiek umieć, tak teraz musiały uczyć się języka polskiego, żeby czytać, pisać i znowu mówić po polsku. Ciągłe przybywali do Sikorowa ludzie, którzy chcieli adoptować dzieci, przyglądali się, wybierali. Małeńka Tamara Mikotia już miała imię Marysia Sikorzanka. Jacyś państwo zwrócili uwagę na Gienię, ale ani ona,

ani Bronia nie mogły być adoptowane, bo w papierach było napisane, że mają matkę i że mogą się odnaleźć. Wyczekiwały na jakąś wiadomość i na spotkanie. Cały czas mówiły między sobą tylko o mamie, Mili, Janku i Kaziu. Nauka języka polskiego najłatwiej przechodziła przez śpiewanie i pacierz. Na mszy i na majówkach śpiewano pieśni religijne, dzieci szybko poznały kilka pieśni, pacierz przychodził łatwo. Pieśń „Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud” stała się prawie nowym hymnem. Nie trzeba było żadnej zachęty, by intonowały tę pieśń przy każdej okazji. W sobotę, 18 maja 1946 r. Gienia i Bronia odmawiały w sypialni pacierz i klęcząc śpiewały „Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud”. W trakcie tego śpiewu weszła dziewczynka z sąsiedniego pokoju, która tak jak one oczekiwała na matkę. Stała przy nich cicho, nie śpiewała, była jakby porażona, intensywnie wpatrywała się w Gienię i w końcu wyszeptowała w stronę Gieni: mama. Naraz, jakby piorun strzelił, Gienia i Bronia wyskoczyły z pokoju, przed drzwiami nie było nikogo, zbiegły schodami na dół, i tu, w korytarzu, na krzeselku siedziała ich mama, biedna, zmęczona, z głową owiazaną bandażami. Wpadły na nią, nie mogły się opanować, tuliły się, całowały i płakały. Nie widziały się przez pięć lat, ale przez te jazdy, odległości, głód i zimno, te pięć lat były znacznie dłuższe od pięciu. Bronia wgramoliła się na kolana i patrzyła na bandaż, co się stało. Mama wyjaśniła, że gdy stała w drzwiach wagonu, pociąg szarpnął, drzwi poleciały po szynach i stąd ta rana, ale to wszystko nic, najważniejsze, że znowu są razem. Powiedziała im, że już dwa tygodnie jeździła po Polsce poszukując ich, a dowiedziała się o Gostyninie w PUR. Powiedziała, że jadą teraz do nowego ich domu, który jest na Dolnym Śląsku w Gołaczowie, niedaleko od Kudowy. Tam już czekają na nich Mila, Janek i Kazio.

Na Ziemi Kłodzkiej, w Lewinie i w Gołaczowie, 1946

Zanim matka Zofia wyruszyła odnaleźć dwoje swoich dzieci i je zwieźć z Sikorowa, cofnijmy się troszkę w czasie, by spojrzeć na jej drogę na Dolny Śląsk. Kilka wagonów z tego – jak mówiono – transportu sybiraków skierowano na Ziemię Kłodzką, do Lewina, wtedy ta miejscowość nazywała się Lewinowo. Tu, na stacji kolejowej, w wagonach czekali na władzę gminną, na przydział mieszkań i gospodarstw. Był kwiecień 1946 r., akurat przyjechali na Wielkanoc. Dwa dni świąt, ludzie chcą wreszcie spędzić święta po ludzku, podzielić się święconym jajkiem, „Wesoły nam dziś dzień nastał?”. Sybirakami na stacji nikt się nie przejmował, tyle jechali, to parę dni mogą poczekać. Mają z pewnością lepiej niż na Syberii. A prawda była taka, że w wagonach siedzieli ludzie zmęczeni, głodni, zawszeni. Jednemu z Sybiraków, starszemu panu K., którego jedynym ubraniem i wszelką bielizną była kufajka i spodnie, tak wszy dojadły, że nie wytrzymał, poszedł w zarośla za wagonami, nad strumyk, zdjął spodnie i wytrzeptywał wszy.

A że nie miał żadnej bielizny, więc poszedł w krzaki. Burmistrz Lewina, pani Danuta Belczewska przydzielała co miała, a problemów z sybirakami nie było, ponieważ byli bardzo posłuszni wobec wszelkiej władzy. Sześć rodzin, w tym matka Zofia z dziećmi zostało przewiezionych furmankami do Gołaczowa, ok. 6 km od Lewina. Wtedy Gołaczów miał nazwę Halacz. Rodziny zostały ulokowane w domach, z których wysiedlono ludność niemiecką do Niemiec. W 1946 r. w Gołaczowie była jeszcze pewna ilość rodzin niemieckich. Z braku wolnych gospodarstw, matka Zofia z dziećmi została umieszczona w jednym gospodarstwie razem z inną polską rodziną. Biednej wdowie trudniej było walczyć o samodzielne gospodarstwo, cieszyła się, że w piwnicy zastała trochę ziemniaków. Niemcy z sąsiedniego gospodarstwa, sami czekając na wysiedlenie, przyglądali się ludziom, którzy przybyli i chronili się od kontaktów lub pomagali. W tym przypadku, niemieccy sąsiedzi naszej Zofii Skotnickiej, przyprowadzili jej dwie krowy oświadczając, że te dwie krowy przekazali im Niemcy, którzy zostali wysiedleni z domu zajmowanego teraz przez Zofię Skotnicką i jej dzieci. Była to ogromna pomoc, ale równocześnie ludzki akt budzący zaufanie. Matka Zofia z dziećmi i z tą dwuosobową drugą rodziną zajęła jedną dużą izbę a na strychu mały pokój. Dom był za mały i nie nadawał się dla dwóch rodzin. Niemcy z sąsiedztwa od razu wyczuli, że ta wdowa z dziećmi, to nie tylko dobra rodzina, ale również nieprawdopodobnie biedna i po strasznych przeżyciach. Do tego i tak już nadmiernie przeżęszczonego domu, wiozła teraz matka Gienię i Bronię. Wsiadły na stacji Kulin, ówczesna nazwa Kulińsk i pieszo zeszły na dół do Gołaczowa. Dzieci nie widziały się 5 lat. Jak teraz wygląda Mila, Janek i Kazio? A ci w domu czekali i myśleli tak samo, jak wyrosła Gienia i jaka jest Bronia? Największe emocje wzbudzał Kazio, bowiem, gdy rozstawiali się miał półtora roczku, a teraz ma 7 lat. Jak on wygląda? I właśnie Kazio pierwszy ich dostrzegł, jak szły z mamą, biegł w ich stronę, rzucił się mamie na szyję, Gienię i Bronię ładnie przywitał, zabrał od Gieni małą rosyjską walizkę (czemodan) i pobiegł powiadomić Mile i Janka, że idą. Radościom nie było końca. Kazio przechwalał się, że ma kilka spodni, a nie tylko jedno, jak w Rosji, w których chodził przez cały dzień, a potem w nocy w nich spał. Wszystko to obserwowali niemieccy sąsiedzi. Jeden z nich, Paul, wrócił z wojny bez nogi. Przychodził o kulach, by w czymś pomóc. Może był świadkiem, albo uczestnikiem jakichś okropności, a może sam zadawał cierpienia. Teraz, ciężko doświadczony przeżywał nędzę innych i swoją. Niemcy wiedzieli, że zostaną wysiedleni do Niemiec, że jest wielka wędrówka ludów, spowodowana przez ich własne państwo, ale przynieśli dzieciom Zofii odzież, obuwie i żywność, a dziewczęta zostały obdarowane ładnymi sukienkami i sweterkami. Dzień wyjazdu gołaczowskich Niemców, pani Genowefa pamięta, jakby to było dopiero co, i do tego bardzo szczególnie. Wszystkie niemieckie rodziny wyruszały pociągiem ze stacji w Lewinie.

Pociąg z Lewina do Dusznik jedzie najpierw przez przepiękny wiadukt lewiński, a zaraz za nim wspina się w górę, krąży serpentyną i w pewnym momencie podchodzi do Gołaczowa. Wtedy z okien wagonu widać jak na dłoni cały Gołaczów w pięknym krajobrazie lewińskich wzgórz, a z Gołaczowa widać ten pociąg, przesuwany się lekko ponad wsią, jakby szedł w górę, do nieba. Nasza Gienia stała akurat na podwórku, przed domem, gdy pociąg ten wyjechał zza zakrętu, a toczy się wtedy bardzo wolno. Jadący nim Niemcy stali w drzwiach, w oknach i bardzo głośno żegnali się z Gołaczowem. Ten ich krzyk był bardzo donośny, był niesamowity i odbijał się od zboczy. Chyba wszyscy w tych wagonach krzyczeli na pożegnanie. Gienia nie rozumiała słów, ale знаła takie sceny. Krowy jednak zrozumiały wszystko i bardzo głośno ryczały. Ten ryk krów bardzo ją przejął i im starsza, tym bardziej się nad tym zastanawiała. Wspomina to jak jakąś scenę biblijną. Cizbę w jednej izbie, z pokoikiem na strychu wytrzymywali, bowiem do tego byli już przyzwyczajeni w Rosji i w długich transportach kolejowych. Matka Zofia otrzymywała z gminy Lewin zapomogę do przeżycia, był to chleb, konserwy, trochę ciuchów z UNRRY. Jesienią 1946 r. rodzina zdobyła już oddzielne własne gospodarstwo w Gołaczowie. Pani Zofia wykazała przy tym dużo sprytu. Otóż, w pobliżu położony ładny dom, zajął niejaki pan Hertel z Warszawy. Ogłosił wszystkim, że zajmuje ten dom, mimo, że nie otrzymał na niego żadnego przydziału z gminy. Wynajął osobę do doglądania domu i sam wyjechał. Gdy nie wracał dwa miesiące, mama Zofia wzięła litr wódki za pazuchę i poszła do pewnego działacza PPR, który mieszkał w Gołaczowie. Poprosiła, żeby jej pomógł w uzyskaniu prawa własności na ten dom bo tak jak żyje, to nie jest życie. Peperowiec pomógł i Zofia otrzymała akt nadania na ten dom i gospodarstwo 7 hektarowe w zamian za mienie pozostawione w Józefówce. Akt nadania wręczyła Zofii pani burmistrz Danuta Belczewska, była przy tym ładna urzystość. Gospodarstwo w Gołaczowie położone było w terenie górzystym i z tego tylko 2 hektary pola były orne, pozostałe 5 hektarów to łąki i nieużytki. Na tym kończy się wielka odyseja matki Zofii i jej dzieci. Jest to jedna z fotografii, wiernie ukazujących życie tego pokolenia, które przeszło II wojnę światową, przebyło długą drogę z kresów wschodnich na kresy zachodnie, i pozostawiło wszędzie ślady polskiego ducha i polskiej kultury. Tą fotografią pragniemy te ślady utrwalić, dla pamięci i dziedzictwa narodu.

Epilog

Poznajmy jeszcze późniejsze losy naszych bohaterów. Matka Zofia prowadziła gospodarstwo rolne w Gołaczowie, dzieci pomagały. Najstarsza z rodzeństwa Mila, w 23 roku życia wyszła za mąż za sybiraka z Gołaczowa mieli troje dzieci, żyjąc na swoim gospodarstwie w Gołaczowie. Dzieci zdolne, dobrze się uczyły, córka Mili była główną księgową w banku. Mila zmarła w roku 2009 r. w wieku 85 lat.



Janek, podpora w gospodarstwie, naraził się Urzędowi Bezpieczeństwa. W Kłodzku, został w śledztwie dotkliwie pobity, potem zabrany do trzyletniej służby wojskowej tzw batalionach roboczych. Po odbyciu służby wojskowej ożenił się. W wieku 42 lat miał wypadek, po którym zmarł w lutym 1971 r. Matka chora i przygnębiona śmiercią Janka zmarła w 26 lipca 1971 r., przeżyła 73 lata. Janek pozostawił żonę i pięcioro dzieci. Bronia ukończyła szkołę pielęgniarstwa i pracowała jako pielęgniarka w Klinice Kardiologii we Wrocławiu. Przeszła operację na sercu i zmarła w wieku 59 lat. Troje jej dzieci i wnuczki zamieszkali w Świdnicy. Kazimierz, najmłodszy, ożenił się i wyjechał z żoną i dwuletnią córką do Stanów Zjednoczonych. Ich córka jest lekarzem w Stanach Zjednoczonych. Kazimierz zmarł w Stanach Zjednoczonych w wieku 58 lat. Sybir i poniewierka nie dały długo pożyć.



W chwili pisania tych słów, w 2017 roku, z pięciorga uralczyków żyje Genowefa, która w 1952 r. wyszła za mąż za Jana Kuźmińskiego, inspektora Stacji Sanitarно-Epide-



miologicznej w Kłodzku, kulturalnego pana, pochodzącego z Hrubieszowa i pięknie grającego na skrzypcach. Zamieszkali w Kudowie Zdroju i mają troje dzieci, dwóch synów i córkę. Synowie ukończyli studia na Politechnice Wrocławskiej, Jerzy został inżynierem budownictwa, a Zbigniew inżynierem informatyki, córka Irena ukończyła studia ekonomiczne, a jest utalentowana malarsko. Pani Genowefa ma sześcioro wnucząt, z których jest bardzo dumna. Do Józefówki, na Ukrainę nikt z nich nie pojechał. Pani Genowefa powiedziała, że jedyne miejsca – ze szlaku swoich wędrówek – które chciałaby odwiedzić – to domy dziecka w Rosji, w Czerdyniu na Uralu oraz w Rostowie nad Donem i w Mańkowie.

Na koniec naszej rozmowy pani Gienia powiedziała: życie wiele mnie nauczyło; człowiekowi i światu potrzebna jest pokora, bez tego nie zrozumie ani siebie, ani innych, ani Boga. Może mogłabym osiągnąć więcej; gdyby nie Sybir, życie zapewne ułożyłoby się inaczej, może lepiej, może ukończyłabym studia, może napisałabym książki, może byłabym bogata, a może osiągnęłabym mniej, gdybym miała gorsze zdrowie i napotykała złych ludzi, którzy są nie tylko w Rosji, ale wszędzie. Bóg dał mi dobre zdrowie, duże siły, nadzwyczajną matkę, dobrego ojca i kochające się rodzeństwo, wspaniałego męża i mądre dobre dzieci, a po trudnej drodze i w zimnie, i w głodzie – we wrogim otoczeniu, posyłał w moją stronę ludzi dobrych. Czuję się szczęśliwym człowiekiem. *Na zdjęciach: 1) Matka Zofia i jej dzieci. Od lewej w I rzędzie: Bronia, Matka Zofia, Kazimierz. Od lewej w drugim rzędzie: Mila, Janek, Gienia. Zdjęcie wyk. Foto Bartyska w Lewinie, w 1947 r.; 2) W Józefówce, na Podolu przed II wojną światową. Maria i Tomasz Goldowie, w II rzędzie po środku Zofia Skotnicka, 3) W Stanach Zjednoczonych Od prawej: Kazimierz z żoną córką i zięciem.*

Życie bez granic

3 maja Polska obchodzi Dzień Konstytucji. Polska Konstytucja jest pierwszą w Europie, drugą na świecie ustawą zasadniczą po Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Była ona podpisana w Rzeczypospolitej 3 maja 1791 roku. Jej celem było zachowanie państwowości i zapobieganie dalszym rozbiorom Polski. To właśnie polska Konstytucja stała się inspiracją do wprowadzenia demokracji i parlamentarizmu w niektórych państwach Europy.

2 maja Polska obchodziła Dzień Polonii i Polaków za granicą, a także dzień polskiej flagi.

Wszystkie te rocznice były uroczyscie obchodzone w mieście Ulan-Ude pod patronatem Konsulatu Generalnego RP w Irkucku. Ta instytucja obejmuje terytorium Syberyjskiego oraz Dalekowschodniego Okręgu Federalnego. Dom Przyjaźni w Ulan-Ude stał się miejscem spotkań szanownych gości m.in. członków i przyjaciół Narodowo-Kulturalnej Autonomii Polaków „Nadzieja”, gości z Irkucka i Ulan-Ude. Obecni byli – Konsul Generalny Konsulatu Generalnego RP w Irkucku Krzysztof Świderek oraz wicekonsul Kamil Leśniak, Zastępca Kierownika Administracji Prezydenta Republiki Buriacji i Rządu Republiki Buriacji oraz Przedwodniczący Komitetu ds. stosunków międzynarodowościowych i rozwoju inicjatyw obywatelskich Michaił Charitonow, Attaché przedstawicielstwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej w mieście Ulan-Ude Aleksandr Gombojew, o. Ignacio i o. Adam Romaniuk, a także ekipa telewizyjna TVP Wrocław.

Konsul Generalny Krzysztof Świderek ciepło przywitał gości w sali koncertowej. Powiedział, że Konsulat Generalny podjął decyzję, aby główne uroczystości z okazji Dnia Konstytucji, Dnia Polonii i Polaków za granicą oraz Dnia polskiej flagi narodowej zorganizować w Buriacji, w pięknym Ulan-Ude – syberyjskim mieście o ważnym znaczeniu na terytorium dzisiejszego Irkuckiego Okręgu Konsularnego i w całej Syberii. Wyraził wdzięczność za przyjęcie zaproszenia przedstawicielom władz oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych za obecność na uroczystości i za możliwość dzielenia się radością.

Michaił Charitonow w swoim wystąpieniu zaznaczył, że Dom Przyjaźni jest miejscem spotkań ludzi różnych narodowości, którzy się przyjaźnią, gdzie przybywają delegacje z różnych krajów i narodów. Najważniejsze co może nas zjednoczyć i zażyjaźnić, to nawet nie święta państwo-

SEJM RP UCHWAŁIŁ NOWELIZACJĘ USTAWY O REPATRIACJI

7 kwietnia br. Sejm RP przyjął jednogłośnie nowelizację ustawy o repatriacji, która została przygotowana przez rząd.

Przyjęta ustawa ma na celu ułatwienie powrotu i osiedlenia się w Polsce osób polskiego pochodzenia. Chodzi o osoby zesłane lub deportowane przez władze ZSRR do Armenii, Azerbejdżanu, Gruzji, Kazachstanu, Kirgistanu, Tadżykistanu, Turkmenistanu, Uzbekistanu lub azjatyckiej części Federacji Rosyjskiej, a także potomków tych osób.

Zgodnie z nowelizacją przepisy miałyby zasadniczo obowiązywać od 1 maja 2017 r.; część regulacji powinna wejść w życie 1 września 2017 r. Teraz ustawę musi przyjąć Senat RP, a następnie podpisać Prezydent.

we obchodzone w naszym kraju, lecz kultura, którą starannie pielęgnujemy, propagujemy, przekazujemy naszym pokoleniom, naszym przyjaciołom, bez względu na ich narodowość. Polska diaspora i polski ośrodek kultury również jest przykładem aktywnego propagowania kultury polskiej. Dlatego Polaków zaliczamy za rdzennych mieszkańców naszej republiki, którzy są tu od XVII wieku. Delegacje z Polski często tutaj bywają, i my również wyjeżdżamy do Polski. Rozwija się turystyka. Zagraniczni goście światowej rangi przyjeżdżają tu, znane są wydarzenia np. „Tydzień polskiego kina”, „Polonijna jesień”. Według Charitonowa, jeśli człowiek jest bogaty w kulturę innych krajów, pomaga mu to nawiązać kontakty w życiu, pomaga mu żyć, można powiedzieć, bez granic.

Następnie Krzysztof Świderek i Kamil Leśniak uroczystie wręczyli Kartę Polaka trzem członkom Narodowo-Kulturalnej Autonomii Polaków „Nadzieja”.

Od dwudziestu trzech lat Autonomia Polaków „Nadzieja” umożliwia wszystkim chętnym nauczanie języka polskiego oraz poznanie historii i kultury Polski w ramach polonijnej społecznej szkoły języka i kultury. Na scenę wyszli uczniowie polskiej szkoły z ich nauczycielem Krystianem Furmanowiczem. Nauczyciel wymienił wszystkich przewodniczących Autonomii ostatnich lat: śp. Wacława Sokołowskiego, Marię Iwanową, Olgę Gołowiną.

5 lutego 2017 r. zmarł pierwszy przewodniczący Narodowo-Kulturalnej Autonomii Polaków „Nadzieja” Wacław Sokołowski. Minutą ciszy oddano hołd tej szanownej osobie, kombatantowi II wojny światowej, założycielowi Autonomii.

Uczniowie szkoły, mniejsi i więksi, dzieci i dorośli, z entuzjazmem czytali wiersze oraz śpiewali pieśni w języku polskim. Od niedawna powstała nowa młodzieżowa grupa wokalna pod kierownictwem znanego muzyka i piosenkarki Wiktorii Muchariewej. Grupa ta przedstawiła kilka utworów i była ciepło przyjęta przez publiczność.

Prowadzący koncert powiedział: „Jesteśmy jedną, jedyłą, dużą rodziną wielonarodową. Nasz wspólny dom – piękna Buriacja,

gdzie wszyscy ludzie, niezależnie od narodowości i wyznania żyją w pokoju i pojednaniu”. A na scenę zaprosił gości. Drugą część koncertu rozpoczął miejski zespół „Toonto”.

Narodowo-Kulturalna Autonomia Polaków „Nadzieja” w Buriacji realizuje wiele ciekawych projektów, mających na celu odrodzenie tradycji narodowych oraz rozpowszechnienie kultury polskiej. Wśród projektów m.in. Festiwal Kultury Polskiej „Polonijna Jesień”, który jest godnym wkładem do różnorodności kulturowej Buriacji i stał się miejscem spotkań przedstawicieli różnych narodów. Program koncertu kontynuowały zespoły – laureaci Festiwalu Kultury Polskiej „Polonijna Jesień”: wzorcowa szkoła tańca „Akwarela” Domu Twórczości (kierownik artystyczny i choreograf Tatiana Kuznariowa), wzorcowy zespół skrzypków dziecięcej szkoły sztuki №3 (kierownik Marina Nizamutdinowa), wokalnie-chórna grupa „Nadzieja” (dyrektor artystyczny Aleksander i Olga Poliakovy). Program zakończył folklorystyczny zespół „Żergemeł” kolegium sztuk pięknych im. Piotra Czajkowskiego (kierownik artystyczny Alena Mochosowa).

Zespół Folklorystyczny „Żergemeł” – uczestnik I i II Festiwalu kultury polskiej „Polonijna Jesień”, które były zorganizowane przez Autonomię Polaków „Nadzieja” w stolicy Buriacji. Nazwa zespołu „Żergemeł” w języku polskim oznacza „Skowronek”. Zespół rozwija się, zmienia swój skład, ale niezmiennie pozostaje zamilowane do kultury polskiej. Zespół dwukrotnie występował z wielkim powodzeniem w Małopolsce jako zwycięzca Festiwalu „Polonijna Jesień” w ramach wspólnego projektu „Poznajemy Polskę”, realizowanego we współpracy z Małopolskim oddziałem PTSM w Krakowie.

Dzięki tym tournée zespołu „Żergemeł” dzisiaj w Polsce wiedzą, jak tańczyć buriacki „jachor”, a także co to jest „khata”. To jest prawdziwy przykład tego, jak kultura łączy ludzi ponad granicami.

Pod koniec koncertu uczestnicy zespołu „Żergemeł” zaprosili gości i publiczność aby zatańczyć razem „jachor”. Wesoło, zjednoczając się we wspólnym kręgu, goście powtarzali elementy tego tańca. Taniec przyjaźni

„jachor” był dobrym finałem koncertu.

Kontynuacją imprezy była uroczysta kolacja w restauracji „Reston Ogród”, na którą zaprosił Konsul Generalny RP w Irkucku Krzysztof Świderek. Zaskoczyło mnie ciepłe spotkanie konsula z gośćmi. Konsul i wicekonsul każdego gościa witali uściskiem dłoni i uprzejmie zapraszali do środka. Atmosfera była uroczysta i imponująca.

Za aktywną pracę Autonomii oraz parafii katolickiej Konsul wręczył prezenty dla o. Adama i sióstr parafii katolickiej, nauczycielowi Krystyanowi Furmanowiczowi i przewodniczącej Autonomii Oldze Gołowinowej. Ciepło i z wdzięcznością mówił o honorowym przewodniczącym Narodowo-Kulturalnej Autonomii Polaków „Nadzieja” Marii Iwanowej. Jej dużym wkładem była organizacja obchodów Dni w Konsulacie Generalnym.

Dyrektor Oddziału ds. Współpracy Gospodarczej Administracji miasta Ulan-Ude Dymitr Daszyjew przyznał, że wiele narodowości zjednoczyło się w centra kultury, a jednym z najbardziej aktywnych – „Nadzieja”. Miasto Ulan-Ude ma 16 miast partnerskich. Wyraził on przekonanie, że dzięki Konsulatowi Generalnemu RP w Irkucku miasto Ulan-Ude nawiąże partnerstwo z miastem w Polsce. Kolejny gość honorowy powiedział, że w Buriacji zamieszkuje ponad 100 narodowości, wszyscy one mają dostęp do rozwoju własnej kultury. Inny oficjalny gość powiedział, że jesteśmy zjednoczeni bez względu na różnice narodowościowe. Symbolicznie, jedna z piosenek brzmiała w kilku językach – rosyjskim, buriackim i polskim.

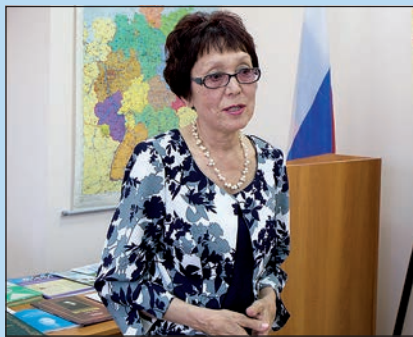
Następnie Konsul wyraził podziękowania dla artystów za wspaniały koncert, dla władz miasta Ulan-Ude za współpracę i pomoc w działaniach Autonomii Polaków „Nadzieja”, a także za rozwój i rozpowszechnianie kultury ludowej. Konsul razem z Marią Iwanową wręczył listy z podziękowaniami dla kierowników zespołów muzycznych i tanecznych. Kobietom – kierowniczkom artystycznym zespołów – na znak szczególnej wdzięczności wręczono bukiety róż o kolorach polskiej flagi narodowej. Otrzymali również podziękowania nauczyciel Krystian Furmanowicz i starsza grupa wokalna Autonomii „Nadzieja” – „Stokrotka”. Grupa wokalna z natchnieniem śpiewała swoje piosenki, co wywołało burzę oklasków publiczności. W tym dniu dyrektorka szkoły polskiej Jekateryna Zborowska miała urodziny. Krzysztof Świderek wręczył jej urodzinowy bukiet czerwonych róż, a prezentem była piosenka w wykonaniu Konsula.

Gospodarze imprezy i goście rozmawiali ze sobą w miłej atmosferze, dzielili się swoimi wrażeniami, rozważali o sposobach dalszej współpracy i rozwoju stosunków narodowych i kulturowych między narodami. Prezentem dla wszystkich była muzyka i pieśni w wykonaniu buriackich kompozytorów, brzmiały skrzypce w wykonaniu profesjonalnych muzyków.

Halina MOSTOWSZCZYKOWA,
28.05.2017

Tłumaczenie – Artiom CZERNYSZEW

ALTAJ GÓRSKI



Z okazji jubileuszu składamy życzenia wszystkiego najlepszego naszej Autorce, aktywnej działaczce polonijnej, dr Tatianie Szerbakowej z Gorno-Altajska.

ŻYCZENIA



Redakcja czasopisma RODACY



Uroczystości w Ulan-Ude



Jubileusz Centrum Polskiego w Ufie

